Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 7 Kraków, dnia 1 września 1945 r. Rok I



JÓZEF CHEŁMOŃSKI ORKA

JAN SZCZAWIEJ

RZECZPOSPOLITA

B J C

Zręby nowego, pięknego domu
Budujemy w trudzie,
Zwycięzcy, dumni, niepodlegli nikomu,
Szczęśliwi ludzie.

Coraz liczniejsza jest nas gromada,
Za nami ludu krocie,
Czy słonko wschodzi, czy noc zapada,
Wsie całe przy robocie.

Nad ugorami piosenka wesoła,
Ukochana żono,
Oto ognie zwycięstwa dokoła
Na wzgórzach płoną.

Chłop wspiera chłopa i ręka rękę ściska,
Wspólny trud naprzód nas wiedzie —
Wyśniona dola lepsza już bliska,
Radujcie się sąsiedzie.

Oto się wznosi jasna i biała,
Wielka, wspaniała budowa:
Chłopska nam zajaśniała
Rzeczpospolita nowa.

W zwyczajnej, chłopskiej sukmanie
Wyszli my na szlak nowy,
Podjęty trud nie ustanie,
My strzeżemy budowy!

W górę, w górę bierwiona,
A zgodnym wysiłkiem, a ramię w ramię
Będzie budowa niezwyciężona,
Przemoc jej żadna nie złamie.

Ziemia jest i zawsze będzie chłopska!

Dnia 6 września mija rok od chwili wydania przez PKWN historycznego dekretu o natychmiastowym wprowadzeniu w czyn reformy rolnej.

Walka ludu polskiego o ziemię toczyła się od wieków. Do XIX stulecia chłop polski nie miał nawet wolności osobistej, lecz poprzez prawa i przywileje szlacheckie przytwierdzony był jak niewolnik do roli, która nie była jego własnością. Chłop nie był obywatelem, chłop był bydłem pociągowym, które tylko harowało na pana. Pańszczyzna — w tym słowie mieści się wszystko, co mówi o położeniu chłopa.

Nic więc dziwnego, że chłop polski, przystępując do walki o niepodległość Polski, wiązał ją zawsze z walką o wyzwolenie z pod ucisku klasowego.

Błędem wszystkich nieudałych powstań w wieku XIX było ze strony samolubnej szlachty odsunięcie chłopa polskiego od sprawy. Chciwość, obawa o swoje majątki i istnienie klasowe przerastała miłość ojczyzny i jej dobro.

Gdy Kościuszko, rozumiejąc siłę, jaka w ludzie polskim drzemie, ogłosił Manifest Połaniecki, który przyrzekał chłopom uwłaszczenie, chłop polski z kosą w ręku stanął do walki o swoją chłopską ojczyznę. Lecz niestety, co innego obiecanka, co innego wykonanie. Chłopi, albo wcale ziemi nie dostali, albo, jeśli ją otrzymali, musieli po upadku powstania panom zwrócić.

Nic więc dziwnego, że chłop, doświadczony wypadkami nie chciał słuchać opowiadań szlacheckich o Polsce, bo ona była w jego pojęciu równoznaczna z pańską Polską. Targowicy, zawiązanej przez arystokrację polską przeciwko postępowym elementom polskim, które upominały się wówczas o skromną poprawę bytu chłopa, nie sposób było zapomnieć.

Uwłaszczenie chłopa polskiego przyszło ze strony państw zaborczych. Nie był to bynajmniej akt łaski, choć niewątpliwie wchodziły tu w rachubę także i momenty polityczne, jak odsunięcie ludu polskiego od szlachty.

Wiek XIX jest początkiem rozkwitu kapitalizmu. Powstają masowo fabryki i odczuwa się brak siły roboczej. Robotnik nie może być zbyt ciemny. Musi rozumieć nieraz skomplikowane systemy maszyn. Rezerwuarem dla fabryk staje się teraz wieś.

Uwłaszczony chłop przestaje być towarem, a wolność osobista pozwala mu na przeniesienie się do miasta. Nowy ustrój społeczny, który wypiera dawny feudalny, musiał przynieść ze sobą uwłaszczenie chłopa polskiego także.

Chłopi dostali ziemię, ale w małej ilości i musieli za nią płacić. Niewłaściwy system spadkowy przyczynił się z czasem do nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw wiejskich. W rezultacie: wieś polska, z której stale bezrolni odpływali do miasta, miała charakter biedniacki. Gospodarstwa karłowate (do 2 ha) przeważały, a nieliczni bogacze wiejscy odcinali się jaskrawo od ogółu biedoty. Nadmierne podatki zaś wyciągały wszystkie soki ze wsi.

To też nic dziwnego, że w chwili wybuchu wojny w r. 1914, gdy naród polski zerwał się do walki o wyzwolenie polityczne, chłop polski stanął do tej walki na równi z robotnikiem z miasta, pod hasłem wyzwolenia spod klasowego ucisku, z hasłem walki o ziemię, całą polską ziemię, którą on uprawiał, pod fornalskim batem pana.

Konstytucja z r. 1921 przyrzekała reformę rolną. Zamach stanu jednakże z roku 1926 położył kres nadziejom chłopa. Wprawdzie ten punkt konstytucji nadal obowiązywał, ale tylko na papierku. W istocie, mimo istnienia nawet ministerstwa rolnictwa i reform rolnych, żadnej reformy w sensie radykalnym nie było. Chłop musiał za otrzymaną ziemię płacić ogromne sumy, zadłużał się w Banku Rolnym i w końcu z ziemi rezygnował.

Ruch wyzwoleńczy po roku 1939 prowadzi znowu masy chłopskie do walki o radykalną, prawdziwą, a nie fikcyjną reformę rolną.

Chłop polski, walczący w Batalionach Chłopskich, czy też w Armii Ludowej, wiedział, że Polska, którą teraz własnymi rękami zbuduje, będzie już Polską sprawiedliwości społecznej.

I pierwszym w dziejach polskich manifestem, który nie był tylko czczym papierkiem — stał się Manifest Lipcowy polskiego rządu demokratycznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

To, czego nie dokonano w ciągu przeszło 20 lat istnienia Polski przedwrześniowej, dokonano teraz w ciągu kilku miesięcy. Dekret 6 września to ustawa o wielkiej rewolucji agrarnej.

Mimo sabotażu, mimo zbrodniczych napadów i aktów terroru, chłop polski wziął ziemię w posiadanie. Robotnicy i inteligencja pracująca szli na wieś chłopu pomagać. Ze strony rządu miał pieczę nad parcelacją pełnomocnik rządu. On czuwał nad tym, by pan chłopa nie przechytrzył, on baczył, by linii rządu nie wypaczono.

W rezultacie, podzielono majątki ponad 50 ha liczące, a w poznańskim, śląskim i pomorskim ponad 100 ha między chłopów bezrolnych, robotników rolnych i średniorolnych, obarczonych liczną rodziną. Wieś teraz z biedniackiej, karłowatej przybrała postać wsi małorolnej (gospodarstwa do 5 ha). Chłop stał się pełnym obywatelem polskim. Ma dostęp do wszystkich szkół i uczelni. W dawnych pałacach uczą się teraz chłopskie dzieci.

Klasa obszarników, przekreślona i wyrugowana z polskiej społeczności, nie składa jednak broni. Reakcja nie ustępuje nigdy z placu boju bez walki. Choćby podłej, skrytobójczej i bratobójczej walki. W czasie realizacji reformy rolnej niejeden dzielny demokrata zginął od kainowej kuli. Ale i innych chwytają się zbankrutowani panowie sposobów. Ich przyjaciele w Urzędach Ziemskich i Sądach wydają im papiery, na mocy których „nieprawnie" rozparcelowany majątek ma wrócić do pana. Ba — znajdują się nawet usłużni milicjanci, którzy „w wiernej służbie dla pana" pomagają obszarnikowi odbierać chłopu ziemię. Trzeba im zimny kubeł wody na głowę wylać.

Ziemia jest i na zawsze będzie chłopska.

Jeśli obszarnik zgłasza jakoweś „słuszne" pretensje prawne, państwo da mu odszkodowanie w każdej innej formie, tylko w żadnym razie chłopu ziemi nie zabierze. Chłop jej sam nie odda.

W powiecie Limanowskim, we wsi Łukowice chłopi spalili dwór, by się upewnić, że pan już nigdy nie wróci. Niechaj ten fakt będzie ostrzeżeniem dla tych, którzy występują przeciwko woli ludu.

Chłop wrósł już w ziemię, którą sobie wziął od pana i nie odda jej. Czasy pańskiej Polski skończone. Teraz włada ziemią jej właściwy gospodarz — chłop polski.

I choć wiadomo, że wiele jeszcze jest trudności na drodze naszej do przezwyciężenia, choć niejednego trzeba się jeszcze w trudnych warunkach powojennych wyrzec, my wytrwale budować będziemy przyszłość Polski — sprawiedliwości społecznej, Polski bez wielkiego kapitału i obszarników.

Chłop polski zaludniający ziemie na zachodzie, ziemie urodzajne i pięknie zagospodarowane, chłop Nowej Naprawy i inych osiedli dokumentuje swoją wolę, twardym chłopskim czynem.

Andrzej Starek

Wreszcie na świecie pokój i wolność

Ostatnie państwo totalne — Japonia skapitulowała. Tym samym wojna ostatecznie skończona. Wreszcie na świecie pokój. Wszystko mówi za tym, że ten pokój będzie naprawdę trwały. Państwa bowiem zwycięskie już od roku, więc od Konferencji Krymskiej poprzez obrady w Dumbarton, w San Francisko i ostatnio konferencję w Poczdamie starają się szczerze zagwarantować światu pokój. Nie dziwnym jest, że prezydent Stanów Zjednoczonych Truman, na konferencji prasowej powiedział: „dzień dzisiejszy jest końcem potwornych zaborczych planów dyktatorów, dążących do ujarzmienia narodów i zniszczenia ich cywilizacji. Dzień dzisiejszy jest początkiem nowej epoki historii świata, epoki wolności".

Każdy naród, każde państwo pragnęło wreszcie zakończenia wojny, a przede wszystkim my Polacy na nie z utęsknieniem czekaliśmy. Za ten pokój i wolność, jak żaden naród zapłaciliśmy sromotnie krwią i ofiarami wszelkiego rodzaju. Nigdy w dziejach naszego narodu dotąd, tak ciężko i tak wiele nie kosztowały nas pokój i wolność. I to nie tylko na własnej ziemi, ale wszędzie gdzie nasi sprzymierzeni walczyli z wrogiem nie brakło Polaków. Na wszystkich frontach od Francji, poprzez Afrykę, Norwegię, Grecję, ziemię włoską, Monte Casino i znowu Francję, z nad Oki i Lenino poprzez piekło powstania warszawskiego walczyliśmy o wolność. Mogiły tak naszych żołnierzy, jak i ludności cywilnej są wszędzie. A ileż wśród nas chorych i kalek? 10 milionów ludzi zginęło w wojnie światowej — jak wielkie straty w ludziach przyniosła obecna wojna — jeszcze nie wiemy.

Jeżeli jednak cofniemy się myślą wstecz do roku 1939, z przykrością konstatujemy, że tysiące z nas pragnęło wtedy wojny, kataklizmu, czy innego jakiegoś wstrząsu, byle wreszcie skończył się ówczesny nieznośny stan, byle skończyła się ówczesna niedola milionów chłopów, robotników i inteligencji pracującej z jednej, — a rozpasanie jednostek rządzących z drugiej strony. Niepomni, że zginąć możemy, że Bóg wie co się stać może, pragnęliśmy przewrotu lub wojny, w tym bowiem widzieliśmy jedyną naszą nadzieję ratunku.

1 września mija szósta rocznica napaści niemieckiej na Polskę. W ciągu 23 dni nastąpiło komletne załamanie i katastrofa. Polska jako wolne państwo przestała istnieć. Straszne były lata niewoli, lata gwałtów, mordów, nędzy i poniewierki, lata szubienic, znaczone krwią, łzami i ogniem. Od życia do mienia — nic nie było nasze. Dzień i noc ciążyły nad nami katorgi Majdanka, Oświęcimia, krematoria obozów koncentracyjnych. Męczeństwo nasze nie ma równego w historii. A chociaż walka była nierówna, nie ulegliśmy.

I wreszcie zwycięstwo zostało przy nas! Musiało być przy nas! Wszak prowadziliśmy tę wojnę w imię najszlachetniejszych haseł jakie zna ludzkość, w imię własnej wolności, kraju i praw demokratycznych.

Nasze straty moralne nie dadzą się zapłacić. Przecież życia naszych najlepszych córek i braci żadne miliardy nie wrócą. Rachunku tego nikt i niczym nie wyrówna.

Niewola nauczyła nas wiele, lecz najważniejsze kochać wolność i ziemię ojczystą. Dzisiaj zdajemy sobie doskonale sprawę co by nas spotkało, gdyby wróg wojny nie przegrał. Dlatego pokój i wolność przepełnia serca nasze radością i weselem. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że możemy już spocząć. Długo jeszcze musimy być czujni. Pokonane państwa totalne zostawiły niedobitki, które nie mogą pogodzić się z nową rzeczywistością. I między nami nie brak „pogrobowców" faszystowskich, którzyby chętnie chcieli przywrócić lata sprzed roku 1939. Ale ten stan nie może się w żadnym wypadku powtórzyć.

Poza tym Ojczyzna nasza potrzebuje tych, którzy z nas zostali cali i zdrowi. Pomni krwi milionów Polaków, pomni łez wylanych za nimi, musimy przekuć nasze miecze na pracę. Pracy tej na wszystkich odcinkach życia publicznego, gdziekolwiek się rozglądniemy, jest wyżej uszu. Musimy przy tym być bardzo wyrozumiali na wszelkie braki i niedomagania powojenne. Pamiętajmy, że po tamtej wojnie ze wszystkimi sprawami począwszy od aprowizacji było bez porównania gorzej. Dlatego rozumiejąc sytuację tym bardziej nie pozwolimy na to, by jedni i ci sami opadali przy pracy z przemęczenia. Wywalczyliśmy pokój i wolność, wypracujemy Polskę wielką i bogatą. Postaramy się, by to dzieło naszych umysłów i rąk było trwałe. A wielkie i trwałe będzie tylko wtedy, gdy wszyscy z tej pracy zdamy odpowiednio egzamin.

Konstanty Ostrowski

Rady narodowe

Stoimy przed wyborami do gminnych i miejskich rad narodowych. Nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się ze strukturą, zakresem i znaczeniem rad narodowych.

Polska jest krajem demokratycznym o ustroju parlamentarnym. Jednak rola parlamentu w państwie może być różna. Przecież nawet państwa totalne przeciwne ustrojowi demokratycznemu miały swoje „parlamenty", przecież konstytucja polska z kwietnia 1935 r. wprowadziła sejm i senat. Niestety były one raczej fikcją dla zachowania form zewnętrznych.

W odrodzonej Polsce parlament posiada wszystkie atrybuty rzeczywistej władzy ustawodawczej. Jemu podlega władza wykonawcza tj. rząd. On ją nie tylko kontroluje, ale ma wpływ na całokształt poczynań rządowych, na wybór i odwołanie rządu, czy jego poszczególnych członków.

Taki charakter parlamentowi daje konstytucja z 17 marca 1921 r., którą obaliły rządy sanacyjne.

Podstawowym warunkiem dzisiejszej demokracji było oparcie się właśnie o konstytucję z r. 1921. Powstała jeszcze w konspiracji Krajowa Rada Narodowa (KRN) na mocy manifestu organizacyj politycznych, wojskowych i społecznych przyjęła charakter parlamentu. KRN jest nie tylko zwierzchnim czynnikiem rządu, ale równocześnie nadzorczym i kontrolującym wszystkie rady narodowe w terenie.

KRN składa się z członków wymienionej już konspiracyjnej KRN, z przedstawicieli delegowanych przez związki zawodowe, zrzeszenia społeczne, instytucje kulturalne i oświatowe, organizacje młodzieży, z przedstawicieli Wojewódzkich rad narodowych oraz Rad miasta Warszawy i Łodzi po 5 członków z każdej, z przedstawicieli polskich organizacyj za granicą, wreszcie z dokooptowanych na wniosek Prezydium KRN wybitnych przedstawicieli wojskowości, nauki, literatury, sztuki i pracy społecznej.

Ogólna liczba KRN nie może przekraczać 444 członków.

KRN wybiera prezydium złożone z 5 osób, w skład którego wchodzą: Prezydent jako prze-

wodniczący, jego zastępcy, oraz Naczelny Dowódca Wojsk Polskich.

Powołane na podstawie ustawy z 11 września 1944 r. terenowe rady narodowe składają się: w gminach wiejskich od 12 do 30 przedstawicieli, w gminach miejskich od 12 do 72 zależnie od liczby mieszkańców, w powiatach z 50, województwach oraz w miastach Warszawie i Łodzi po 100 przedstawicieli.

Rady narodowe gminne i miejskie w miastach niewydzielonych delegują swoich przedstawicieli po 1-nym z grona prezydium do rady powiatowej. Natomiast rady powiatowe i miasta wydzielone po 2-ch z grona prezydium do wojewódzkiej rady narodowej.

Rady narodowe wybierają ze swego łona prezydium złożone z przewodniczącego, jego zastępcy i 3 członków.

Posiedzenia rad narodowych odbywają się przynajmniej raz na miesiąc, KRN przynajmniej raz na kwartał. Posiedzenia rad są z zasady jawne i każdy obywatel ma na nie wstęp.

KRN jak wspomnieliśmy jest władzą zwierzchnią i nadzorczą wszystkich rad narodowych, ustala wytyczne ich pracy. Z ramienia KRN rady narodowe na szczeblu wyższym **kontrolują działalność rad stopnia niższego,** ustalają zasadniczą linię działania i korygują wyniki. W imieniu KRN wszystkie rady narodowe we właściwych im miejscach terytorialnych **kontrolują działalność organów państwowych i samorządowych** z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z wytyczną działalnością KRN. W wypadkach nie cierpiących zwłoki mogą wydawać niezbędne zarządzenia, udzielać winnym urzędnikom nagany, czy nawet karać. Do rad narodowych ma prawo odwołać się obywatel w każdej okoliczności.

Poza tym zakresem działania, rady narodowe stanowią w terenie samorząd terytorialny. W tym wypadku do ich kompetencji należy uchwalanie dla ich właściwego terytorium budżetu, i normowanie poboru podatków według obowiązujących przepisów. Ich zadaniem jest odbudowa terytorialnie przynależnych im miejscowości, uruchamianie szkół na wszystkich szczeblach, rozbudowa i demokratyzacja naszego szkolnictwa. Również sprawy zdrowotności znajdują inicjatywę i pole działania w radach narodowych, a więc rozbudowa urządzeń leczniczych i zapobiegawczych, podnoszenie kultury higienicznej mas, udostępnienie pomocy lekarskiej dla wszystkich potrzebujących, organizowanie punktów w nagłych wypadkach, poradni do walki z chorobami społecznymi itp. Prerogatywy rad są wielkie — sięgają one w każdą dziedzinę życia społecznego.

A teraz dla porównania zastanówmy się jak to było w Polsce przed wojną?

Przede wszystkim odczuwało się brak ścisłego kontaktu powiązania między ciałami parlamentarnymi a samorządem. Przedwojenne sejmy stykały się z organami samorządowymi jedynie za pośrednictwem rządów, przez to były oderwane od istotnego życia, co gorsze rządy ówczesne nie liczyły się wcale z ich zdaniem. Tymczasem w radach narodowych życie pulsuje energicznym tętnem, a swobodna wymiana doświadczeń na częstych zjazdach staje się dobytkiem ogólno-państwowym. W ten sposób rady narodowe stały się przedstawicielstwem jednolitym.

Krótki jest okres istnienia rad narodowych, mają jednak za sobą piękny dorobek wysiłku i osiągnięć. One podjęły ofensywę o wyzwolenie Państwa Polskiego, odbudowały administrację publiczną, sądownictwo, czuwały nad sprawiedliwym przeprowadzeniem reformy rolnej, stworzyły organa bezpieczeństwa tj. milicję obywatelską, zapewniły aprowizację ludności i zasiew wiosenny w kraju.

Przez rady narodowe obywatel łączy się z rządem, w radach narodowych znajduje opiekę i ochronę swych praw.

Reasumując widzimy, że rady narodowe od gmin począwszy, do Krajowej włącznie, przez dobór odpowiednich przedstawicieli, dokonane osiągnięcia, bieżące pokonywanie trudności i opiekę nad obywatelem, musiały zyskać zaufanie i sprawiedliwy szacunek. Czyż to jednak dziwne? Przecież osnową ślubowania radnego jest ‚rzetelnie pracować dla dobra Narodu Polskiego, stać na straży praw demokratycznych", przy czym „demokratyczne swobody nie mogą służyć wrogom demokracji".

Marian Sikora

AKTUALNE PYTANIA I ODPOWIEDZI

Dlaczego „linia Curzona" jest sprawiedliwą granicą wschodnią Polski?

Ziemie na wschód od Bugu i Sanu są od wieków zamieszkałe przez Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Magnateria polska, licząc na duże dochody z tych urodzajnych ziem, parła na wschód. Stąd w naszej historii mamy tyle wypraw na wschód, począwszy od Bolesława Chrobrego, aż do Piłsudskiego włącznie, wypraw imperialistycznych, zaborczych.

W rezultacie tych wypraw w ciągu wieków osiedli panowie polscy na setkach i tysiącach hektarów ziemi, posługując się w pracy na roli ludnością miejscową (Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami).

Na wsi więc byli tylko nieliczni obszarnicy polscy — wyzyskujący pracę ludu — niepolskiego.

Inna się wytworzyła sytuacja w miastach. Tu kolonizacja polska przybrała szersze kręgi — opanowując kulturalnie miasta.

Czyli mieliśmy wyspy polskie (Wilno, Lwów) na morzu narodu ukraińskiego białoruskiego i litewskiego.

Szowinistyczne rządy sanacji pogłębiły nurtującą od dawna nienawiść „mniejszości narodowej" do Polaków, która w istocie była na wschodzie przygniatającą większością. Nienawiść rodzi nienawiść. Między Polakami z jednej strony a Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami z drugiej, trwała ustawiczna walka, doprowadzona za czasów okupacji niemieckiej do punktu kulminacyjnego.

Ziemie za Bugiem i Sanem nie są etnograficznie polskie i ani obszarnicy, ani kapitaliści nie zdołali milionów „mniejszości narodowej" wynarodowić.

Chcąc uzyskać siłę wewnętrzną, trzeba z tych ziem zrezygnować i oddać je Litwie, Białorusi i Ukrainie. Przesunięcie zaś naszych granic na zachód i północ, powrót Polski na urodzajne o wysokiej kulturze rolnej tereny w Prusach Wschodnich, Pomorzu i Dolnym Śląsku — rekompensuje nam terytorialny ubytek z tą korzyścią, że uzyskaliśmy bardzo szeroki dostęp do morza. Książęta Radziwiłłowie, hrabiowie Potoccy, Sapiehowie i inni obszarnicy wywozili zboże za granicę, a minimalna część produktów rolnych z tych latyfundiów szła na wolny rynek wewnątrz kraju. Zysk z żyznych pól Ukrainy, Białorusi i Litwy szedł do prywatnej kieszeni, wzbogacał nieliczne jednostki, a nie przyczyniał się wcale do poprawienia doli ogółu polskiego społeczeństwa.

Widzimy więc, że lud pracujący nic na przesunięciu granic nie traci, tylko obszarnicy.

Wręcz przeciwnie, zyskujemy: Otrzymaliśmy potężny przemysł śląski, który uczyni Polskę z kraju rolniczego, **krajem przemysłowo-rolniczym, o całkowitej zarazem samowystarczalności produkcji rolnej.** Poza tym jesteśmy wreszcie narodowościowo jednolici, co ma wielkie znaczenie dla rozwoju kulturalnego i materialnego naszego narodu.

I. P.

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Sprawa chłopska w przekroju naszej współczesnej literatury

Życie chłopa — to walka. Walka z ziemią — o chleb, i z wrogiem (często wewnętrznym) — o ziemię. Tak pojęty stosunek chłopa do najistotniejszych zagadnień jego bytu znalazł też niejednokrotnie odbicie w literaturze polskiej.

Nas interesować dziś będzie ta druga walka: o ziemię. Za tę bowiem sprawę przez długie wieki „płynęły ludu gorzkie łzy". I nie tylko łzy. Najczęściej krew. Długa była droga od pańszczyźnianej niewoli do swobodnego rozporządzania własną ziemią. Lecz wreszcie dziś tak jest.

Świadoma, klasowa postawa chłopów znalazła odbicie w naszej współczesnej literaturze w sposób dwojaki: pisali o niej, (najczęściej na podstawie faktów zaczerpniętych z historii) literaci związani z życiem chłopa tylko poprzez szczere przejęcie się jego sprawą — oraz pisarze pochodzenia chłopskiego, z własnych przeżyć czerpiący autentyczny materiał dla swej twórczości. Utwory tych drugich, to najczęściej odbicie wydarzeń ostatniego, międzywojennego dwudziestolecia, gdy zagadnienie chłopskie wzrastało do rozmiarów sprawy domagającej się natychmiastowego rozwiązania.

Pisarzem, który najpełniej sięgnąć potrafił twórczo do historii walki chłopa o ziemię jest bezsprzecznie Leon Kruczkowski. Powieści jego: **„Kordian i cham"**, **„Pawie pióra"** i **„Sidła"** — to odzwierciedlenie poszczególnych etapów ciężkiej i twardej drogi chłopa polskiego. Zastanówmy się szczególnie nad pierwszą z wymienionych powieści, naświetlającą stosunki między dworem szlacheckim a pańszczyźnianym chłopem, tuż przed wybuchem powstania 1830 roku.

Oparta na autentycznych dokumentach, jest powieść pt. „Kordian i cham" obrazem życia i działalności świadomego bojownika sprawy chłopskiej Kazimierza Deczyńskiego, nauczyciela w jednej z wsi ówczesnego tzw. Królestwa Kongresowego. Pochodzący z chłopów, przez zawód swój jednak zwolniony od pańszczyzny, stara się Deczyński wykorzystać pozycję swą celem ulżenia doli współbraci. Uprawia działalność agitacyjną po wsiach, walczy przy pomocy memoriałów do odnośnych władz centralnych, w których to zażaleniach stara się podważyć wpływy wszechwładnego szlachcica Czartkowskiego. Była to jednak walka z wiatrakami. Wpływowy szlachcic nie tylko zachowuje swą dotychczasową pozycję, lecz powoduje jeszcze powołanie Deczyńskiego do wojska, pozbywając się w ten sposób groźnego przeciwnika.

Zakończeniem powieści jest pełny napięcia moment wybuchu powstania listopadowego. Na tle odmalowanych świetnie stosunków panujących wśród szlacheckich podchorążych i prostych żołnierzy pochodzenia ludowego, daje autor rewelacyjne stwierdzenie, że już wtedy świadomość potrzeby klasowej walki była dla chłopa żywotniejszą, niż wmawiane weń, sprzeczne z rzeczywistością, rzekome poczucie wspólnoty z całością szlacheckiego społeczeństwa.

W dalszych powieściach ujmuje Kruczkowski problemy życia chłopów podkrakowskich tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej, („Pawie pióra"), oraz w czasach ostatnich („Sidła"). Zajmuje się w tych książkach stosunkiem chłopów bogatszych do małorolnych, oraz intrygami, jakie snują klasy posiadające na tle tych, wewnątrz masy ludowej istniejących zadrażnień.

W podobny jak Kruczkowski sposób, lecz w formie poematu, ujmuje dzieje chłopa polskiego Wojciech Skuza w utworze pt.: **„Kumac"**. W odkrywczy, wolny od oficjalnego zakłamania sposób, śledzi autor losy kościuszkowskiego kosyniera Bartosa Głowackiego. Wbrew oficjalnym stwierdzeniom, znany ów chłop-oficer nie poległ wcale w czasie powstania 1794 r. Po klęsce pod Maciejowicami wrócił do rodzinnej wsi, a stawiwszy opór dziedzicowi Szujskiemu, zmuszającemu go do ponownego wykonywania pańszczyzny, został wskutek doniesienia tegoż wcielony do wojska austriackiego:

„Uśmiechał się Szujski:
— Bartos już w rekrutach —
— — — przez pola szła jesień
w mokrych, z juchtu butach — — —

a w chałupach chłopy
drapały się w głowę:
ha, te pany zawsze
— psiekrwie — jednakowe! — — —"

Wcześniej jeszcze rozpoczął u nas tzw. rewizjonizm historyczny w poezji Bruno Jasieński poematem pt.: **„Słowo o Jakubie Szeli"**. W pięknej artystycznie formie maluje poeta czasy tzw. „rzezi galicyjskiej" (w r. 1846), która miała miejsce na przestrzeni kilku powiatów w okolicach Tarnowa. Poemat ten, oparty na nieznanych dotychczas dokumentach, zmusza do zajęcia nowego stanowiska w stosunku do reprezentanta interesów chłopskich — Jakuba Szeli, okrzyczanego dotychczas jako ponurego złoczyńcę z „krwawych zapustów". A tymczasem była to sprawa dawna i zawsze aktualna: walka chłopa z pańszczyzną, walka o ziemię.

„Rozwichrzonych nad polem grzyw dym
kapie deszczu wymieniem koziem.
Gorzki smak przypalonej krzywdy
ma brunatny twych grud czarnoziem.

Oblepiły się macki jemioł,
Kędy krztę twego soku znajdą.
Wykarmiłabyś wszystkich ich, Ziemio,
swojej skiby razową pajdą.

Ale wagi bezsilnie drgają,
gdy pomiesza kto wiecznych miar cel.
Zawisł dwór — szklanooki pająk —
w pajęczynie twych pól i parcel.

Oto obraz owych czasów, gdy krzywda chłopska była codziennym, powszednim wydarzeniem.

Dolą chłopa, stosunkiem jego do dworu, zajmuje się Wanda Wasilewska w powieści pt.: **„Ojczyzna"**. Autorka opisuje pełne nędzy chłopskiej czasy, gdy dla dworskiego sługi całe życie było jednym wielkim cierpieniem:

„Chłop orał, siał, młócił, kosił, rąbał, kobieta doiła, sprzątała, żęła, plewiła, przędła, łuskała, skubała. Dziecko pasło, przynosiło, zaganiało gęsi, pucowało podwórze dworskie z chwastów, nosiło wodę. Ledwo stawało na nogi, uczyło się rozumieć, że i ono należy do czworacznego dnia."

„Że należy od urodzenia aż do śmierci. Wchodziło prędko w tryb osiemnastu godzin. Jak ojciec, jak matka, jak wszyscy. Bo taki był fornalski porządek rzeczy."

Jalu Kurek, w powieści pt.: **„Grypa szaleje w Naprawie"**, daje obraz nędzy wsi podhalańskiej w ostatnim dwudziestoleciu. Uzupełnieniem, a właściwie poszerzeniem problemów poruszonych przez Kurka zajmują się w tym czasie poeci grupy „Nowa Wieś", odzwierciedlając w utworach swych żywotność klasowych ruchów chłopskich. Do poetów tych należał Antoni Olcha-Mirko, obecny założyciel osady „Nowa Naprawa" na odzyskanych terenach zachodnich. Czołowym twórcą tej grupy był gorący propagator klasowości chłopskiej Marian Czuchnowski. W poemacie pt. **„Powódź i śmierć"** w powieści **„Pieniądz"**, zajmuje się on losem chłopa w międzywojennej Polsce. Kwestie te ujmuje też w poemacie pt. **„Trudny życiorys":**

Ten kraj, gnijący głodem, ogrodami dzwonów,
przemienić w ziemię ładu, w warsztat ludu zbudowany.
Która rodzi wydajne samice, mięso, owoce i drzewa,
ziemia wyklęta, kraj buntu, najemników — mówi.

Problem poruszony w tym artykule, wymagałby obszernego, książkowego ujęcia. Dlatego ograniczymy się do wymienionych już utworów i problemów. Wspomnieć tylko trzeba, że troską o dolę chłopa przepojone są dzieła wielu jeszcze współczesnych pisarzy. Jan Wiktor (**„Orka na ugorze"**, **„Błogosławiony chleb ziemi czarnej"**), Wincenty Burek (**„Droga przez wieś"**) czy autor wielu wierszy podhalańskich Stanisław Nędza-Kubiniec — oto kilka nazwisk spośród najwybitniejszych.

Walka chłopa polskiego o ziemię zakończyła się zwycięsko. Ziemię objął prawdziwy jej gospodarz. Rzeczą najnowszej literatury będzie momenty tej walki i zwycięstwa zamknąć w nieprzemijających dziełach. To będzie najpiękniejszym utrwaleniem dziejów chłopskich.

LEON KRUCZKOWSKI

PAŃSZCZYZNA

(FRAGMENT POWIEŚCI pt.: „KORDIAN I CHAM")

Nad wieczorem, z wielkimi ostrożnościami mimo panującej już ciemnicy, znalazł się Kazimierz przed małym, samotnym domkiem, którego boczne oświetlone okno świadczyło, że pan Justyn Szymkiewicz, aktuariusz, znajduje się w mieszkaniu. Należało tylko zbadać, czy jest sam... Ostrożność była wskazana tym więcej, że domek przytykał do płotu dworskiego, a gwar z zabudowań folwarcznych słychać było dość blisko.

Podszedł więc Kazimierz ku oświetlonemu oknu i, aby zajrzeć do wnętrza, wspiął się na palcach; okno było bowiem przysłonięte kawałkiem pasiastej szmaty i tylko od góry pozostawała wąska szczelina do wglądu.

...Był sam. Właściwie niewidzialny bezpośrednio. Tylko na bocznej ścianie czerniał dziwaczny, wielkogłowy cień człowieka, na wpół siedzącego na łóżku, z książką w ręce. Na ławie obok łóżka płonęła widocznie łojówka; jej to migotliwe światło rzucało na ścianę ów zgarbiony cień domniemanego człowieka. Tym człowiekiem mógł być oczywiście tylko sam pan Szymkiewicz, aktuariusz.

Zaczem Kazimierz odstąpił od okna i, macając w ciemności wzdłuż ścian domku, trafił do drzwi. Były zamknięte, więc zastukał dwukrotnie i niezbyt głośno. Upłynęła długa chwila, zanim usłyszał bose, człapiące kroki i krótki stuk odsuwanego drewnianego rygla.

— Kogoż tam licho niesie — mruknęła głowa w drzwiach, uchylonych niezbyt ochoczo.

— Masz-ci gościnność — cicho roześmiał się Kazimierz.

— A to gadaj od razu, coś zacz — parsknęła głowa i drzwi otwarły się szerzej.

Z małej i czarnej sionki weszli do owej oświetlonej izby.

— Dobrze, że przychodzisz, Kaźmirku — mówił aktuariusz, podciągając pantalony i zbierając dłonią rozchełstaną na piersi koszulę. — Ja już, ino patrzeć, zapomnę tu zgoła, do czego ozór człowiekowi służy... Uczciwie pogadać nie ma z kim.

— Bo nie szukasz... jak odludek tu siedzisz, Justyś!

— Siadajże! — mówił aktuariusz, przenosząc na stół łojówkę. — A bodaj cię!... Żem odludek, powiadasz?... Zrzędo utrapiony, i z kimże tu gadać, u licha?... Z chłopami, bez twojej obrazy, nie lubię i nie umiem... a do dworu, to wiesz: tyle akuratnie zachodzę, co urząd mój wymaga, a nawet jeszcze mniej!

— Jest jeszcze żyd, bez twojej obrazy — zaśmiał się Kazimierz tonem wyraźnej przymówki.

— Chwała Bogu!... On jeden, Majer, zacny, chociaż brodaty... Nie dalej też, jak wczoraj byłem u niego, aby się cośkolwiek... tego... zaopatrzyć, gdyż stary zapasik, pojmujesz... wysechł do cna, przy boskiej pomocy. Schylił się pod stół i czegoś tam szukał wśród cienia. Szczęknęło szkło. Wyciągnął wreszcie sporą butelkę.

— Okowita z miodem! — rzekł, stukając w nią palcem. — Sam przyrządziłem wczoraj wedle sposobu sekretnego, jaki pamiętam jeszcze z lat dziecinnych... Sam ocenisz: delicje!

Kazimierz uśmiechnął się, nagle zakłopotany.

— A ja tu do ciebie, Justyś, wiesz po co!

— Wiem!... Lecz czasu dosyć... Uszczęśliwiłeś mnie odwiedzinami, więc myślę, że nie odmówisz... tego tu!

I już ustawiał na stole kubki z grubego szkła, znacznych rozmiarów, i napełniał je skwapliwie, z wielką zręcznością. W migotliwym świetle łojówki dziwnie posępnie wyglądała jego młoda, koścista twarz z drgającą raz po raz dolną szczęką i błyszczącymi chorobliwie ciemnymi oczyma.

Wypili. Kazimierz, że mało zwyczajny, zachłysnął się wściekłym, palącym smakiem trunku. Tamten roześmiał się rozlegle.

— Baba z ciebie, Kaźmirku, aż wstyd!... Poprawże, aby gardło wygładzić, bo wiadomo, bakalarskie ono, więc chropawe... miodu wymaga!

— Kiedy bo wiesz, że ja nie bardzo, Justyś... nie używam tych gorącości!... — bronił się Kazimierz, lecz wypił po raz drugi, aby nie urazić przyjaciela, czułego w tym względzie.

Zarumieniły się im twarze. Oczy aktuariusza zagorzały nagłym blaskiem.

— Czytałeś coś? — zagadnął Kazimierz, odsuwając daleko swój kubek. Chciał nadać rozmowie tok, dla siebie pożądany.

Tamten aż podskoczył na ławie.

— Prawda!... Mam coś dla ciebie, mój orędowniku uciemiężonego chłopstwa! — zawołał, parskając śmiechem. — Coś, co zdolne jest wzruszyć najbardziej zatwardziałe w Królestwie Polskim serca.

Podjął porzuconą na łóżku niewielką książczynę.

— Posłuchajże!... Sam tytuł jakże wymowny, jak wspaniały!... Jakiż swojski, sarmacki, kochany!... Oto — **„Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan"** — czytał z uciesznym patosem. — A napisał to nie jakiś chłystek, ale człek znakomity i szanowny: imć generał Kosiński, Amilkar Kosiński.

— Patrzcie-no! Generał!

— Cóż to za śmiałość ducha, olśniewająca i wzniosła, w tych słowach:

...uwagi!

...nad myślami!

...do zamiaru!

— Proszę, ileż tu obywatelskiej troski, ile krzepiącej otuchy!... Jakiż to luby, jaki ochoczy statysta, ten pan generał!... Ciesz się, kmiotku krajowy!... Już są uwagi, są myśli i jest zamiar... ho, ho! Czekaj cierpliwie, a przyjdzie i samo ono „polepszenie bytu włościan"... o ile tymczasem nie udławisz się, nieboże, szczodrością tych uwag, myśli i zamiarów!

W nagłym podnieceniu aktuariusz ujął butelkę, lecz Kazimierz stanowczym gestem odwrócił swój kubek dnem do góry. Więc tamten machnął ręką lekceważąco, nalał do swego i wypił gwałtownie.

— Diabła mi tam do tych spraw! — mówił podniesionym głosem. — Sam pono ze szlachty pochodzę, z niewielkiej, uważasz, zagonowej szlachty witebskiej. Było się tu i ówdzie, widziało się to i owo... nad chłopem się nie rozczulam, bo, po prawdzie, nie ma nad czym, bez twej obrazy, Kaźmirku!... Ale mnie, mówię — pasje trzęsą, kiedy trafię na jakieś takie... „uwagi nad myślami do zamiaru", psia ich mać reformatorska!... Przeczytasz tę książeczkę, to sam ujrzysz, jak to obskurne szlacheckie szydło pana generała wyłazi z nadętego, obywatelskiego miecha!

— Słyszałem ja raz — rzekł Kazimierz, chętny tematowi — na jarmarku w Sieradzu, w gospodzie jednej... Siedziało tam przy stole obywatelstwo okoliczne, przy piwie... Gadali dużo i głośno, o rzeczach publicznych, krajowych... Powiada jeden, zażywny jegomość, najwymowniejszy wśród nich: — „Włościanie, moi panowie, ta najliczniejsza, a zacna klasa narodu, na swych ramionach pracowitych opiera i dźwiga nasz byt obywateli... Czemuż jednak widzę ich wciąż jeszcze podległymi?... Francuskim prawem zdjęto z nich niewolę, lecz zawsze jeszcze chłopek jest tylko mniemanym posiadaczem tej ziemi, którą obrabia, niepewny zbierania owoców swej pracy, czasu swojego nawet nie jest panem! Czyż w wieku, jak nasz, który się odznacza wyższym stopniem cywilizacji, swobodne życie ma być u nas udziałem tylko klasy wyższej, mniej licznych obywatelskich domów?... Mamyż pomijać klasę najliczniejszą z ubogich chatek włościańskich, pełną cnotliwych i zacnych przymiotów?..." — Tak, on to przemawiał, dłońmi wytrząsając nad sto-

---

ANTONI OLCHA

Z TWARDYCH DŁONI

(Fragment poematu wydanego w r. 1935)

Za sochą
na plecach dźwigają czas
brzemienny łzami.
Dni rosły
słońcem bujnym —
krwawo
na świście
batów.
Tygodnie gniotły męką
więzienną.
Owilgłe lochy
prychały ciszą
w uszy napuchłe ekonomskim wrzaskiem.
A czasem lata —
i życie
konał chłop w brzęku kajdanów
Niebu
jak łopot czerwonych flag —
nagiętych plec.
Kiedy płomienniej
ktoś buchnął krzykiem
w bunt —
wypadło wyniośle lec:
na palu,
co tępy żarł trzewia.

łem, jakby ksiądz na kazalnicy... Lecz ku czemuż zmierzał, jakże zakończył swoje podniosłe kaznodziejstwo?

— Domyślam się...

— Oto przypisał winę tak żałosnego położenia włościan „drapieżnej — mówił — administracji, która, wydymając jak pęcherz wiatrem swe rozkazy czczymi słowami o wolności rolników i opiece nad nimi, ciemiężyła ich coraz to nowymi narzutami to podatków, to szarwarków, to stemplów i innych wydzierstw...“ Zaczem, powiada, wystarczy zniesienie podatków niesprawiedliwych, zniżenie ceny soli, otwarcie szkółek, skasowanie monopoli na wódkę, a zachęcanie do wyrobu piwa...

— Bodaj go!... Wesoły to był jegomość!

— Radził, ale już mniej żarliwie, ułatwić chłopom nabywanie gruntów na własność, jednak tylko w dobrach rządowych... bo, co się tyczy prywatnych, obywatelskich posiadłości, to — powiada — inne w nich zachodzą stosunki i nic tam przedsięwziąć niepodobna, co by sprzeciwiać się mogło świętym i nienaruszalnym prawom właścicieli!... Potępił wreszcie tych, którzy, biorąc za zasadę równość, to niebezpieczne — powiada — bo burzące porządek społeczności ludzkiej, prawidło, chcą postawić włościanina w inszej sferze czucia, pojęcia i swobód, co — powiada — jest tylko idealnością, skutkiem bystrolotnej imaginacji...

Aktuariusz splunął rzesiście i znów napełnił swój kubek.

— Wiesz ty, Kaźmirku, choć-em pono sam b e n e n a t u s z witebskiego, ale ci mówię, mdło się robi nad tym, psiakrew, obywatelskim podwórkiem polskiego szlachcica!... Tak mówię, bom widział niejedno i nałykałem się obrzydliwości!... Cóż to za fetor odwieczny!... Taki, jeden z drugim, jaśnie wielmożny czerep, sam ciemny i zakuty na wszystkich szwach, za światłość się ma, za luminę szacowną, za klejnot koronny nad niewiele ciemniejszą zgrają upodlonego w niewoli chłopstwa!... Sam biedak przy swym majątku, brzuchacz rozpróżniaczony, gospodarz, żal się Boże, pradziadowską modą w jałowej dłubiący ziemi rękami tej pańszczyźnianej zgrai — raczej by ten kraj pod jarzmo ościenne oddał, niżby miał widzieć przed sobą chłopa w czapce na łbie, stojącego w mało kornej postawie!

— Choćby i nasz pan Czartkowski...

— Nie on jeden!... Takich jest mnóstwo... Wiem coś o tym, bo nie od dzisiaj aktuariat sprawuję i w niejednych dobrach to widziałem... Jakieś licho jest we mnie, że mię nosi z miejsca na miejsce i nigdzie kątów długo wygrzać nie mogę!... Lecz wolę i tak... Robię swoje, bo za to płacą, a jak mi gdzie nie pasuje — zabieram się ze wszystkim!

— Toś szczęśliwy, Justyś!... Mnie zaś o zmianę trudno, siedzę tu, zawszeć między swoimi lepiej... tylko na te krzywdy i niesprawiedliwości codzienne patrzeć trudno!

— Prawda, skoro już o tym natrącasz, muszę ci wyjaśnić rzecz ważną: w tym roku gaśnie kontrakt dzierżawny pana Czartkowskiego z rządem... Wasza Brodnia, widać, intratne dobra, bo pan Czartkowski zamierza starać się o kupno wsi na własność!

— Masz-ci nowinę! — zakrzyknął Kazimierz. — Byłby to ostateczny dopust boży na tutejszych chłopów!

— Wiem, bo już od kilku dni polecił mi robić wyciągi z aktów rejestrów tutejszej ekonomii... I więcej ci powiedzieć muszę: jest zamierzeniem dzierżawcy, gdy o kupnie tych dóbr zamyśla, większość chłopów tutejszych, jako krnąbrnych i nieposłusznych rzekomo, ze wsi powypędzać!

— Co też ty mówisz, Justyś! — przeraził się Kazimierz.

Sam widziałem podawane do wojewódzkiej komisji listy i spisy, w których i ojciec twój był pomieszczony, jako ci włościanie, uważani za... pomyślno tylko!... za buntowników, zagrażających niebezpieczeństwem nie tylko dla województwa kaliskiego, ale i dla całego Królestwa Polskiego — winni być wytransportowani w lubelskie, pod ścisły nadzór policji! Tak rzecz przedstawił pan Czartkowski!

— To niepodobne do wiary! — oburzył się nauczyciel. — Mogłażby stać się rzecz tak okropna, wszystkim uczuciom ludzkim przeciwna?

— Mówię przecie, że sam widziałem...

Zamilczeli nagle.

Aktuariusz wpatrzył się w płomień łojówki szklistymi oczyma; świstał cicho przez zęby jakąś jednostajną melodię.

Gdzieś od ścian, z kąta, cykał donośnie świerszcz.



WŁADYSŁAW MACHEJEK

ZIEMIA PARTYZANCKA

Czy to przez Bug, czy wcześniej po Dnieprze
przesadzali ziemię do Polski
wysadzali w chłopskie powietrze.

Kłoś się opychał ziemią siermiężną
gdy zasypał go rydel;
a my w pole
polami zwyciężyć
ziemi dać pióra skrzydeł — —

W zdartych koszulach, jak zmiętych chochołach
w szczęku podaliśmy ziemi dojrzałe snopy,
a chłop szedł z nami
Ludową wołał
Ojczyzną w nasze ręce popił. — —

I ziemię powieźliśmy na zwycięstwo
w partyzanckim hymnie
w czołgu i pancerce.
Teraz jestem na bruku, a ona wciąż przy mnie
w jednym wyrazie: serce — —

A w ocichłym borze, jak umarłych wołach
wiatr wybucha zwycięskie orły;
i będą po to
i rosnąć po to
by ziemi tej nikt nie był oporny.

I chcę powiedzieć to jedno chłopu
gdy w makach pszenicznych widzi ordery:
są to ordery
na kształt potopu,
ziemia krwią się przebiera!!!

Naraz Kazimierz powstał raptownie. Zatoczył się cokolwiek, zaszumiało mu w skroniach od wypitego trunku.

— Nie traćmy czasu... — mruknął.

— Taki to z ciebie kompan, Kaźmirku! — zaśmiał się aktuariusz z pewnym nieuchwytnym zniecierpliwieniem. — Ano, chodźże, chodź, do tych papierzysków...

Wygrzebał z szuflady nową świecę, zapalił ją od tamtej i ruszył ku niskim drzwiom, na których wisiała brudna drewniana tablica z dużym napisem: „Ekonomia narodowa Brodnia. Biuro ekonomiczne“.

Weszli do małej stancyjki o nagich, odrapanych ścianach. Wiało z niej chłodem, jakąś niemiłą surowością. Całe urządzenie tego biura stanowił prosty, długi stół na krzyżakach oraz wielka, pociemniała od starości szafa. W jednym z kątów sterczały gładkie tyki, obok nich na podłodze walała się taśmą miernicza.

Aktuariusz utwierdził świecę pośrodku stołu, poczem, podszedłszy do szafy, długo grzebał na półkach wśród papierów. Wydobył wreszcie plik pokaźnych rozmiarów i położył go przed Kazimierzem na stole. Przyniósł jeszcze z szafy kałamarz i kilka zaciętych piór.

— Sekstern jakowy masz? — spytał.

Kazimierz wyciągnął z kieszeni cienki kajet.

— No więc, masz wszystko, mój patronie uciśnionych chłopków! — mruknął aktuariusz i spojrzał jeszcze ku oknu. — Okiennice zawarte, nikt cię nie podpatrzy...

I wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

Kazimierz od razu wziął się do papierów.

Miał przed sobą tabele prestacyjne, pięknie kaligraficznym pismem sporządzone wykazy powinności chłopskich na rzecz dworu, tak, jak ustalone zostały przy ostatniej lustracji dóbr, kiedy to brał je w dzierżawę pan Czartkowski.

Dym po dymie, zagroda po zagrodzie, wyliczone tam było poszczególnie i wyraźnie: iż taki a taki, na tylu i tylu morgach chełmińskich siedzący włościanin, odrabiać ma pańszczyznę tygodniową w wymiarze tylu a tylu dni sprzężajem, tudzież odpowiedniej ilości dni pieszej robocizny.... Normy były odwieczne, z dawien dawna ustanowione królewskimi jeszcze nadaniami. Więc całorolny, czyli pełną włókę użytkujący, odrabiał zwykle cztery dni sprzężajne i tyleż dni pieszych tygodniowo; półrolnik ze swej półwłóki dawał trzy dni sprzężajne i jeden lub dwa dni robocizny pieszej; kilkumorgowi zagrodnicy i chałupnicy uiszczali się tylko pieszym odrobkiem.

Zajrzał Kazimierz do wielkich arkuszy kontraktu, leżącego w odpisie pod stosem papierów. Były tam określone czynsze, jakie dzierżawca opłacać miał do skarbu w zamian na należne mu od włościan prestanda: za dzień sprzężajny groszy polskich dwadzieścia, za pieszy — dwanaście.

— Otóż, co najbardziej nieznośne! — zamedytował się ciężko. — Szacunek tej pańszczyzny, niezmienny chyba od czasów króla Zygmunta...

Dwadzieścia groszy za dzień sprzężajny, dzisiaj, gdy w wolnym najmie liczą wyżej dwóch złotych!.. Różnica pozostaje w rękach pana dzierżawcy, któremu skarb, zaiste upominek czyni z chłopskiego trudu!.. Oto, co najsrożej dokuczliwe i krzywdzące!

Mylił się Kazimierz, bo nie to było najdotkliwsze... Bo dopieroż za tą tygodniową pańszczyzną, przeznaczoną dla orki, sprzętu zbóż i siana, zwózki i młocki, słowem dla całkowitej obróbki łanów dworskich — szły ano przeróżne i niezliczone powinności dodatkowe, nieokreślone w wymiarze, owe gwałty i tłoki, daremszczyzny i próżnice, mające zaspokajać wszelakie, by najwymyślniejsze potrzeby dworu.

Więc wyrabianie mat i powróseł z własnej, jako też i z dworskiej słomy, szarwarki do budowli dworskich, kopanie rowów, równanie łąk dworskich z kretowin, grabienie i zwożenie ściółki z lasów, sprawianie i kwaszenie kapusty dworskiej, tudzież buraków, zbieranie szyszek i żołędzi, obrywanie grochu — więc najuciążliwe stróże, dzienne i nocne, z obowiązkiem rąbania drzewa, palenia w piecach dworskich i noszenia wody, więc furmanki na użytek dworu, różne zwózki i wywózki, wycieranie sadzy w kominach dworskich, pomoc do kuchni dworskiej w naturze, albo na koszt chłopów utrzymywana... więc pomoc przy robieniu piwa, zdejmowanie skór z bydła padłego, tłuczenie oleju i czyszczenie studzien, więc dawanie worków na wszelkie potrzeby dworu, dostarczanie szczawiu, jagód i grzybów, chrzanu, jałowca i berberysu.

Ten długi rejestr regulowany był arbitralnie wolą dzierżawcy — jak popadło, według pańskiego, albo i ekonomskiego zachcenia, bez zaglądania w tabele prestacyjne... Dla potrzeby dworskiej, czy zgoła nad potrzebę, dla tradycji, dla samej zasady...

Znał Kazimierz dobrze te sprawy. Alboż to sam, jako dziecko kilkuletnie, nie był posyłany do dworu, na każde zawołanie, dla obierania z drzew owadów, lub obrywania owoców pod groźnym i wszystko widzącym okiem sługi folwarcznego? alboż nie pomagał ojcu przy myciu i strzyżeniu owiec dworskich, przy robieniu postronków dla dworu, przy rżnięciu trzciny na trzęsawiskach Warty, przez włodarza nakazanym?

Lecz nie czas było na wspominki... Świeca spalała się powoli, trzeszcząc i pryskając. Kazimierz rozłożył swój sekstern i jął się żmudnej pracy wypisywania z tabel drobiazgowo i sumiennie — dym po dymie, zagroda po zagrodzie — ustanowionych prawnie prestacyj i powinności chłopskich.

„Jagusiak Ignac, na półwłóczku, robi dni przężajnych cztery, czynszu daje złotych 3, groszy 10, owiec 2, kapłonów 4, jaj 12.

Matus Walek, na ćwierci, robi dni pieszych pięć, czynszu daje groszy 85, owiec 2.

Adamus Paweł, na zagrodzie, robi dni pieszych dwa, czynszu daje groszy 25.

Piwowarska Agata, na chałupce, robi dzień jeden..."

Przez ścianę słychać było ciche, a zawzięte świstanie aktuariusza.

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

Zadania literatury w okresie powojennym

(Na marginesie noweli M. Kuryluk „Dno" w numerze 38 „Odrodzenia")

Przed pisarzem muszą stać określone zadania — mówi wielki poeta rosyjski Majakowski.

Po pierwsze pisarz musi wiedzieć, kim jest, w czyim imieniu przemawia, kogo reprezentuje. Po drugie, do kogo mówi, musi znać, widzieć swego czytelnika. Po trzecie, pisząc musi pamiętać o zamówieniu socjalnym, które ma do wykonania.

W chwili powojennej i to twardej, w której naród trzeba wychować w nieugiętej woli wytrwania nad budową „nowego dnia powszedniego", w warunkach nieraz tym cięższych, że społeczność nasza przeżarta jest jadem zgnilizny moralnej i przerostem rozmaitych kompleksów psychicznych na skutek przeżyć wojennych, literatura ma nielada zadanie do spełnienia.

Jest rzeczą wiadomą, że utwór literacki nie powstaje bezpośrednio po przeżyciu, jeśli wziąć pod uwagę większe dzieło (powieści, dramaty). Przeżycie musi przejść w jestestwie pisarza pewien proces dojrzewania. To, co było refleksem, musi się stać świadomością. Skonkretyzowany plan wymaga nieraz mozolnego, skrupulatnego opracowania. To, co w oczach naszych wyrasta do znaczenia „natchnienia", dla literata jest pomysłem, wizją. Sama praca literacka jest nieraz żmudnym, długim procesem twórczym.

Nic więc dziwnego, że obecnie nie mamy jeszcze większych utworów, które by dostosowane do nowych warunków, uczyły naród skuteczniej, niż artykuły i broszury propagandowe Pojawiły się już nieliczne opowiadania i nowele. Na łamach „Odrodzenia" także. Utwór krótki — nowela — jest formą trudniejszą, niż powieść. Przeprowadzenie pewnej linii konstruktywnej, poruszenie problemu i umiejętne, udatne rozwiązanie go, jest rzeczą niełatwą.

Tę formę stosuje na łamach „Odrodzenia" Maria Kuryluk.

O ile jej dwa pierwsze opowiadania ze względu na linię ideową, były dość udałe, choć nic nowego w formie nie wniosły, a już jej sposób „psychologizowania" jest raczej opisywaniem przeżyć psychicznych, niż przedstawieniem ich w samej istocie (co jest rzeczą niezwykle trudną i tylko nieliczni, genialni pisarze umieli się z tego zadania wywiązywać), to ostatnia jej nowela „Dno" mija się z celem.

Wojna z jej wszystkimi atrybutami spowodowała przewrót i zamieszanie we wielu dziedzinach życia. Wszystko, co wśród ludzi nurtuje, powinno znaleźć swe odbicie w literaturze. Ona musi być jednak nie tylko zwierciadłem życia, ale i wskazywać drogi.

Sprawa konfliktów małżeńskich, utraty miłości, konieczność wyrzeczenia się ukochanej osoby, jest dziś często spotykanym problemem.

W noweli „Dno" poruszony jest ten właśnie problem. Nie analizując strony literackiej utworu (który nosi wszelkie cechy dekadenckie), przyjrzyjmy się, jak autorka rozwiązuje tę sprawę.

Mężczyzna traci żonę. Pomijam fakty, że wyidealizowana postać Teresy, mimo, że przedstawiona ślepymi z miłości oczyma Łukasza, wychodzi blado i natrętnie od natłoku zalet, bez podania jednej, choćby najmniejszej wady, nawet takiej, jak chwiejność, niezdecydowanie, wahanie — pomijam i to, że postać tej drugiej kobiety, skoloryzowana ponuro z wszelkimi przymiotami niskiego, złego, niezdolnego do poświęceń charakteru, wypada jednak żywiej, że pod tym „histerycznym krzykiem, przerywanym teatralnymi szlochami" czuje się ludzkie cierpiące serce, które domaga się od życia czegoś więcej dla siebie, a nie chce być tylko podporą i sługą w „urządzaniu życia" człowiekowi, który nie umie być dla niej delikatny — a zatrzymam się na samym Łukaszu.

Ta postać jest obrazem zwykłego, przeciętnie spotykanego człowieka, który wytracony z dawnego szczęśliwego, wygodnego trybu życia, na skutek utraty żony, znalazł się w nowej rzeczywistości powojennej sam, szuka właściwej drogi i jako charakter miękki błądzi i nie umie znaleźć wyjścia.

Takim jednostkom, a jest ich dziś nie mało, powinna literatura pokazać drogę. A cóż czyni autorka?

Zaprowadziwszy Łukasza nad rzekę, pokazuje mu tylko, jak w zwierciadle, jego właściwe oblicze i stwierdzeniem „przecież tak dłużej być nie może" zostawia go sobie samemu. A droga, którą pójść powinien? Czy może samobójstwo? Czy nie raczej męskie; zdecydowane zerwanie ze wspomnieniem, które go zabija.

Reasumując: nowelka, dość zręcznie napisana, może nawet i wzruszająca, ckliwo-sentymentalna — w rozwiązaniu problemu wręcz niegodziwa.

I tu jest słaby punkt całokształtu pisma „Odrodzenie", które obok zdecydowanie dobrych prac, jak np. Kazimierza Brandysa „W łunach patosu" — zamieszcza słabe zarówno pod względem literackim, jak i ideowym utwory. Brak mu jasno wytyczonej linii, po której w latach powojennych musi kroczyć literatura polska — linii wskaziciela.

Redakcja „Świetlicy Krakowskiej" zapoczątkowała wydawanie broszur pod nazwą **Biblioteka „Świetlicy Krakowskiej"**. Dotychczas ukazały się dwa numery: Nr 1 — Mariana M. Ostręgi: **„Tryumfu dzień"**, montaż widowiskowy z obszernymi wstępnymi wskazówkami reżyserskimi i nutami wszystkich pieśni. Cena egzemplarza 20 zł.

Nr 2 — Mariana Mikuty: **„Z gruzów powstaniesz wspaniała"**, montaż widowiskowy ze wskazówkami reżyserskimi. Cena egzemplarza 15 zł.

W druku Juliusza Wirskiego: „Powrót", sztuka w 1 akcie i Mariana Mikuty: **„Gry towarzyskie i zespołowe w świetlicy"**. Skład główny: **Księgarnia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" — Kraków, Plac Mariacki 9 i Wojewódzki Dom Kultury — Kraków, ul. Dunajewskie-**

DZIEŁA SZTUKI POLSKIEJ



„Matka" — Hofmana

Vlastimil Hofman, ur. 1881 w Karlinie w Czechach. Studia odbywał w Krakowie jako uczeń Cynka, Stanisławskiego, Malczewskiego, po powrocie z Paryża też Wyczółkowskiego. Maluje obrazy o charakterze liryczno-religijnym w dekoracji współczesnej życia codziennego. Jego Madonny, Chrystus i apostołowie mają wygląd polskich chłopek i chłopów. Nazwy dzieł mówią za siebie: „Chłopka", „Śmieciarze", „Pod Twoją Opiekę", „Błogosławieństwo", „Zwiastowanie", „Bóg dał — Bóg wziął" (przedstawia pogrzeb wiejskiego dziecka — rodzice trzymają trumnę na rękach), „Chrystus w Emaus".

Józef Chełmoński, ur. 1849 w Boczkach, w Łowickim, zmarł 1914. Studiował w Warszawie (u W. Gersona) potem w Monachium i Paryżu. Najznakomitszy malarz polskiego krajobrazu; z dzieł jego bije wielkie ukochanie i żywe odczuwanie przyrody w różnych jej przejawach, zajmuje go nastrój, ruch, charakterystyka postaci. Daje wspaniałe obrazy koni, krajobrazy z Podlasia, Mazowsza i Ukrainy, sceny z życia chłopów, wszystko przepojone gorącym odczuciem życia. Z dzieł jego bodaj najbardziej znana jest „Czwórka" przedstawiająca czwórkę koni pędzących wprost na widza. Poza tym: „Burza", „Folwark", „Trójka rosyjska", „Sanki ścigane przez wilka", „Podróż na Ukrainę", „Jesień", „Droga przez las" i w. in.

JAN SMIELIAKOW

NOC ZASIEWU W DRUKARNI

Dyrektor powiedział: zamówienie chłopcy!
Książka o zasiewach — temat nie obcy.
Sprawa nagląca. Każdy rozumie.
Termin — trzydzieści godzin w sumie.
Inspektor powiedział: wiosna nadchodzi
Z krzykiem wron i hukiem powodzi,
Z pieszczotą czeremchy i mandoliny,
Z miękkim wiatrem i deszczem dolinnym.
Ziemia jest ciepła, spocona, łaknąca,
Sprawa zasiewu, to sprawa nagląca.
Co tu gadać, każdy rozumie
Termin — dwadzieścia godzin w sumie.
Ja — brygadier, rzekłem: junacy!
Dla nas jest to nagroda, nie praca.
Marsz do warsztatów z wesołym śpiewem,
Mamy dopomóc sprawie zasiewu,
Rzecz nagląca, każdy rozumie
Terminu — osiem godzin w sumie.
Mówić o sprawie nie mam ochoty
Dosyć w klubie słyszeliśmy o tym,
Razem-śmy całą noc nie spali,
Plan zasiewu rozpatrywali.
Po takim, chłopcy, referacie
Inne tempo weźmiemy w warsztacie.
Na książkę czeka trzy i pół tysiąca,
Sami traktorzyści: sprawa nagląca.
Stanęła brygada z pięciu osób,
Że jej dogonić — było niesposób.
Czas mknął jak oszalały —
Sprawa zasiewu! — godziny krzyczały,
Sprawa zasiewu! — leciało po nocy.
Cech nie może poskąpić pomocy.
Nad cechem jęcząc, zgrzytając z gniewu
Ciężko zawisła noc zasiewu.
A z góry transmisja lata ze świstem
Zecer myśli, że jest traktorzystą.
Wiatry wiosenne na plecach mu grają,
Maszyna mu się traktorem wydaje,
— Wzruszymy ugory. Plan wypełnim.
Rankiem krzykniemy pełną gębą:
— Druk gotowy! Książkę odbito,
Siedem godzin na wszystko zużyto.

Przekł. C. Biernackiej

INSCENIZACJE, TAŃCE I PIOSENKI

O SPRAWIEDLIWOŚĆ

SZKIC SCENICZNY NA CZASIE — NAPISAŁ MARIAN M. OSTRĘGA

Osoby:
SZYMON LĘKAŁA — dawniej komornik, obecnie gospodarz
MARCJANNA LĘKALINA — jego żona
WOJTEK LĘKAŁA — ich syn, milicjant-oficer
MAGDALENA KUBAS — ich sąsiadka, gospodyni, dawniej komornica
MACIEJ CHYTROŃ — gospodarz, pański sługa
KSAWERY WYGODNICKI — dziedzic

(Rzecz dzieje się współcześnie w izbie wiejskiej, w domu Lękałów. Lękalina zmywa statki. Wchodzi Kubasowa).

KUBASOWA: Pochwolony Jezus Chrystus! Co ta u wos słychać Lękalino?

LĘKALINA: Na wieki wieków! Witojcie. Tak ta wiecie pomału sie wiedzie, ej wiedzie. (Otarła ręce fartuchem. Witają się). Gdzieś moją Józke grzysi na gzy ponieśli i nie wiem w co pierwej ręce wrazić... Musiałam sie sama chycić do mycio statków...

KUBASOWA: Dy se nie przeszkadzojcie. Jo wom pomoge obcierać.

LĘKALINA: Eee... Gdziezbyście ta mieli się u mnie roboty chytać! Przecie to nie przystoi.

KUBASOWA: Przystoi, nie przystoi... Nie ździwiojciez i bierzmy sie do roboty, bo casu skoda. (Zabierają się do pracy. Ląkalina prędko myje, Kubasowa obciera. Przy pracy tej toczy się dalsza rozmowa). A jo tu do wos przysłam na przewiady, bom myślała, ze moze was Symon wrócił juz od sołtysa, albo ze moze i was Wojtuś do domu, ze to na święto idzie, przyjechał.

LĘKALINA: Starego nie ma. Jak posed, tak i siedzi, a Wojtka to ta myśle, ze z tej milicyji zaś tak często puscali nie bedą... Ale cóz to sie nowego święci moja Kubosko, ze wom nieprzymierzając mój stary albo i Wojtek potrzebny?

KUBASOWA: A bo to nic nie wiecie? Nic nie słyseliście? Nie wiecie po co wasego starego, mojego chłopa, a i innych do sołtysa wołali?

LĘKALINA: Ano nie wiem. Posłaniec od sołtysa wpod wicie do izby jakby sie poliło, powiedzioł mojemu staremu ze sołtys na niego ceko z jakąsi urzędową sprawą, co o niej papier jaz z powiatu przysed, — mój sie wiecie ogarnął, copke wziął na głowę i tylem go widziała...

KUBASOWA: Hale! U mnie było takuśko jak i u wos, ino ze jo wiecie nie scierpiałam z ciekawości i wyleciałam na wieś chycić języka. (Skończyły mycie, Lękalina wytarła ławkę zapaską, odstawiła na bok cebrzyk).

LĘKALINA: Siądźmyz se kapke i godojcie, bom straśnie ciekawo coście sie dowiedzieli.

KUBASOWA: Ano, jak wiecie, mój chłop straśnie nierod jak za nim do karcmy cy choćby na ten przykłod do sołtysa na zwiady chodzić, — tom sie i boła, zeby na mnie nie dunderowoł, jakby mnie uźroł.

Takem se wiecie wysła na droge i rozglądom się za kimsi kto by co o tych urzędowych sprawach wiedzioł... Patrze, a tu wiecie idzie se drogą nas ksiądz probosc z Maciejem Chytroniem i cosi straśnie rozprowiają.

Ide jo se, jak nigdy nic, pochwoliłam Pana Boga, a jegomość mnie woło i godo: „A to was Błażej moja Kubasowo tyz do sołtysa wołany. A widzicie... Bieda i tyle". Bez co to jegomościu — pytom sie go, a na to Chytroń — a wiecie, ze on ta przed wojną ze to kowol i gospodorz całą gembą, z panami zawse trzymoł, — godo do mnie: „A przez te jakiesi wase głupie reformy rolne. Godołem chłopom: nie bierzcie co pańskie ze dworu, choćby i te ziemie, bo sie cosi tym tam ze rządu całkiem w głowie poprzewracało, a chłopy nic ino biorą i jesce mnie milicyjom strasyli..." — tak mi godo psiopara. I potem jesce na dokładke ciągnie dalej: „A źle to wom było Kubosko z chłopem jako komornikiem? Roboteście mieli, zyliście..."

LĘKALINA (która lamentliwie, z wielkim zdziwieniem ale i obawą reagowała na opowiadanie Kubasowej, teraz wybucha z zaciętością): Widzis! Zyliście!!! — Zeby mu ten pysk wykręciło. Zyliście... On se ta zył jak na kowalstwie, dworskich robotach i swoich trzydziestu morgach siedzioł, a i jesce za siuchty ze dworem o te gminne pastwiska od dziedzica łącke pod lasem dostoł. Hale!...

KUBASOWA: To tez i mnie zeźliło, alem sie strzymała i cekom co dalej bedzie, a jegomość zaś tak prawi: „Bo to widzicie Kubosowo, pon dziedzic wrócił..."

LĘKALINA (przerywając): Widzis... A tak nos Bolsiewikami strasył co sie to bedzie z nami dzioło jak przyjdą, a potem zaroz po Trzech Królach gdziesi uciek do miasta — i teroz sie juz znaloz... Hale!

KUBASOWA: Ano godo: wrócił, dopomino sie o swoje i chłopów do sądu pozwoł i kto wie, cy nie bedzie trza oddawać tego, co z parcelacyji wydzielili...

LĘKALINA (lamentująco): Rany Boskie Święte... To my sie juz telo naharowali zeby ziemie oporządzić i

teroz mielibymy oddawać!? Azeby ich pokręciło za nasą krzywde...

KUBASOWA: A Chytroń wiecie jak nie wyskocy z gembą, jak nie zacnie wydziwiać: A pewnie, ze trza bedzie oddać co pańskie, jesce do kreminołu za to pódziecie. Chciało się wom gospodarzenio, to mocie. Juz jo o tym z panem dziedzicem godołem.

LĘKALINA (wpadając): Azeby go, tego dworskiego fagasa pokręciło! Kreminołem bedzie strasył. Ej, Boze, Boze... Zeby ich ta ino, tych nasych chłopów naprowde nie zomkli...

KUBASOWA: Eeee, idźciez, idźciez... Gdzieby ta zaroz zomkli... Przecie... (Słychać kroki. Wchodzi Szymon Lękała zafrasowany).

LĘKAŁA: Pochwolony Jezus Chrystus!

KUBASOWA: Na wieki wieków! No i coz somsiedzie? Coz z tą sprawą?

LĘKAŁA: Z którą?

KUBASOWA: No coście z nią byli u sołtysa.

LĘKALINA (prawie równocześnie): Z tą parcelacyjną.

LĘKAŁA: To juz wiecie?

KUBASOWA: Ady Chytroń mi godoł ze jest preces i ze bedziemy ziemie dworowi oddawać.

LĘKAŁA (ze złością): Jego niedocekanie! Psiopara fagas dworski! Ciekawym, co mu ta dziedzic za to obiecoł?

LĘKALINA (ciekawie, z niepokojem): Ale godejze co ze sprawą. Cy bedemy ziemie oddawać...

LĘKAŁA (frasobliwie): Ano, nie wiada. Powiostka do sądu grodzkiego jest na preces cywilny o ziemie. Dziedzic zaskarzył. Sołtys godo ze trza jechać. A jaśnie pon dziedzic pono chce iść na ugode i obiecuje skarge cofnąć, zeby mu ino ziemie oddać, co nom ją przy parcelacyji wydzielili...

KUBASOWA (wpadając): Widzis. Teroz to nos zno, a downi to na ciebie chłopie nawet z brycki nie spozroł, jakeś sie mu kłanioł...

LĘKALINA: Jaśniepańskie, prózniackie nasienie...

(Słychać kroki i pukanie do drzwi).

LĘKAŁA: Ktoz tam. Mozno wejść.

(Otwierają się drzwi, wchodzi Wojtek w mundurze milicjanta i wprowadza ze sobą rower).

LĘKAŁOWIE i KUBASOWA: Wojtek! Witojze synu! Skądześ sie tak naroz tutok wziął?

WOJTEK: Ano zwolniłem się u komendanta na parę godzin ze służby i przyjechałem do was. Słyszałem w mieście o procesie wytoczonym przez dziedzica chłopom z naszej wsi o ziemię przyznaną przy parcelacji, tom się zwolnił i zaraz przyjechałem, żebyście się na próżno nie martwili. bo ta sprawa sądu nie jest w porządku.

LĘKAŁA (uradowany): O chwałaz ci Boze! Godejze Wojtuś, jakoz z tym jest!

WOJTEK: Zaraz wam to wytłumaczę, tylko rower do komory odprowadzę.

(Wychodzi drugim wyjściem i wyprowadza rower. Prawie równocześnie słychać pukanie do drzwi głównych i bez czekania na odpowiedź wchodzi dziedzic wraz z Maciejem Chytroniem).

DZIEDZIC: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHYTROŃ (protekcjonalnie): Jak sie mocie Lękałowie.

LĘKAŁA (niechętnie, mrukliwie): Na wieki wieków.

CHYTROŃ: My tu do was moi Lękałowie z panem dziedzicem przyszli wedle tej ziemi. Parcelacja była nieprawna. Ziemie musicie oddać.

KUBASOWA: Cie, jakiego to pon dziedzic mają fajnego hedukata!

DZIEDZIC (nie zwracając na powiedzenie Kubasowej uwagi): Pozew dostaliście i jak widzicie rozprawa będzie, a jak wiecie ze sądem żartów nie ma. Dlatego jak to słusznie pan Maciej Chytroń przed chwilą powiedział, ziemię musicie oddać i najlepiej byłoby sprawę załatwić ugodowo, a wówczas ja bym skargę cofnął.

CHYTROŃ: Korzystajcie z dobroci pana dziedzica, bo od sądu do kryminału niedaleko.

(Niewidoczny dla pozostałych wszedł przed chwilą Wojtek i słuchał przemówienia dziedzica i Chytronia).

WOJTEK: Do kryminału mogą się dostać ci, co działają na szkodę odbudowy życia gospodarczego naszego demokratycznego państwa. Kryminał dla dworskich faktorów, ale nie dla chłopa, który otrzymał ziemię od Państwa przy parcelacji wielkich obszarów na mocy ustawy o reformie rolnej. Dziedzicowanie i pasożytowanie na krwawicy i pocie chłopa już się w Polsce na zawsze skończyło.

DZIEDZIC: Nie znam pana i nie do pana przyszedłem. Lękała, kto to jest ten wojskowy?

(Lękała chce odpowiadać, ale Wojtek wysuwa się przed ojca i tonem stanowczym aczkolwiek grzecznym mówi).

WOJTEK: Najpierw nie wojskowy, tylko milicjant, stróż porządku wolnej i demokratycznej Polski, a poza tym syn tego domu i przyszły gospodarz tej ziemi, którą Rząd Polski dał, a którą grymas jaśniepański chciałby odebrać. Pomyliliście się obywatelu dziedzicu, skarga wasza jest śmieszna i nieuzasadniona. Ziemię przydzielał chłopom Rząd i jeżeli wam się krzywda wydaje to Rząd skarżcie. Sąd, który by waszą skargę rozpatrywał, wystawiłby sobie tylko świadectwo nienadążania za życiem. Plaga dworów, niesprawiedliwy podział ziemi, jaśnie pankowie marnujący ogromne obszary ziemi, niepłacący podatków, rzucający pieniążki na zabawy zagraniczne, to się już w demokratycznej Polsce nigdy nie powtórzy! I dlatego nie tylko, że na ugodę nikt z wami nie pójdzie, ale i na wasze skargi i pozwy odpowiadał nie będzie! Reforma rolna w Polsce, to jedna z największych zdobyczy demokracji, a polski chłop, polski robotnik, polski milicjant i polski żołnierz demokratyczny potrafi strzec tej zdobyczy.

DZIEDZIC: Widzę, że pan zażył na kazania, a ja ich nie mam ochoty słuchać. Wobec tego nic tu nie mam więcej do roboty. Chodźmy panie Chytroń.

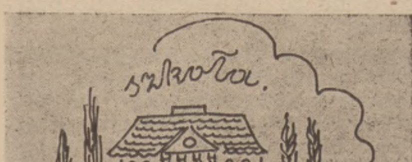
(Chcą wychodzić. Wojtek zastąpił im drogę i mówi).

WOJTEK: Zaraz obywatelu dziedzicu. Pomalutku i bez obrazy. Musicie jeszcze jednego tylko wysłuchać. Nic do roboty nie będziecie mieć w Polsce Odrodzonej, jeżeli się do tej roboty, ale roboty naprawdę nie zabierzecie. Obojętne czy to będzie na roli, czy głową, bo inteligent pracujący to jeden z filarów demokracji. Nie podoba wam się, że prawię kazanie i że może przemawiam innym językiem jak moi ojcowie, ale wiedzcie, że podczas okupacji, wtedy, gdy jaśnie panowie po dworach pili z Niemcami żeby swoje majątki ochraniać, ja się uczyłem, robiłem maturę, a uczył mnie tak jak ja chłopski syn, inteligent pracujący, który nie robił interesów, ale pracował dla nas. Tak obywatelu dziedzicu. A teraz już nie zatrzymuję. Do widzenia!

(Dziedzic i Chytroń pospiesznie wychodzą. Kubasowa i Lękałowie wybuchają śmiechem).

LĘKAŁA: A toś mu Wojtuś, synu kochany zadoł bobu.

WOJTEK: Nie ja ojcze, nie ja. To co powiedziałem, to postanowili przedstawiciele nasi i Rząd. To przez nich przemówiła wola i tęsknota Ludu Polskiego do sprawiedliwości społecznej.



rys. Z. Wielowieyska

„MAŁOROLNY KSIĄŻĘ"

Książę-pan był w łaskach króla.
dostał wsie w podarku —
grywał, podróżował, hulał,
— chłop naginał karku.
Dzisiaj czasy się zmieniły.
Lecz księciu, księżniczce
zostawiono trochę ziemi.
Ziemi?
— Tak. W doniczce.

Mieczysław Pikeło

PRENUMERATA

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 9 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółki Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1.

Z GRUZÓW POWSTANIESZ WSPANIAŁA...

montaż recytacyjno-inscenizacyjny z utworów Zdzisława Dębickiego, Or-Ota, podziemnych antologii poetyckich, wierszy własnych i pieśni

opracował

MARIAN MIKUTA

(Dokończenie)

SOLO ŻEŃSKIE:

Rosły białe krzyżyki, coraz bujniej i szerzej,

KOBIETY:

Zasypiali pod nimi

WSZYSCY:

bez mundurów żołnierze.

MĘŻCZYŹNI:

I wierzyli najświęciej,

KOBIETY:

śnią dziś o tym błękitnie,

WSZYSCY:

Że z krwi Polska powstanie, z krwi Wolnością zakwitnie.

(Muzyka cichnie).

SOLO MĘSKIE (tragicznie):

Aż przyszedł dzień, gdy na krótkicj fali
Radiostacji Warszawskiej

KOBIETY:

zachrypły głos rzucił w eter:

SOLO MĘSKIE (głosem wołającym tragicznie):

Całe miasto się pali! Giną dzieci i kobiety!!
Braknie amunicji do dział!!!

SOLO ŻEŃSKIE (alt, — poważnie):

To prezydent Starzyński
Ostatnim krzykiem rozpaczy, ostatnim apelem do świata,
Żegnał ukochane miasto...

(Cichy werbel, na tle którego następuje dalszy tekst).

KOBIETY:

żegnał... „Warszawę w kwiatach".

WSZYSCY:

I znów szła piechota...

KOBIETY:

Przed grobem Nieznanego Żołnierza
Defilowali Bohaterzy!

MĘŻCZYŹNI:

Nim zza chmury dymów
Świt wypłynął... Na placu urosły... stosy... karabinów.

WSZYSCY:

A teraz tylko warczy werbel krwawy
W krwawą rocznicę, na gruzach Warszawy.

(Ostry werbel żałobny).

DWA GŁOSY MĘSKIE (zdenerwowane, jakby szukając schronienia):

Krwawi hycle po mieście szaleją,
I chwytają nas jak wściekłe psy,...

(Światło ciemne).

MĘŻCZYŹNI (twardo):

Lecz w haniebną śmierć nawet — z nadzieją idziem — my!

KILKA KOBIET:

Na ulicach ciemno od „feldgrauen":

KOBIETY:

Dziś oprawczej roboty im czas;

SOLO MĘSKIE:

Wszystkie usta szeptają zmartwiałe:

MGR MARIAN MIKUTA

O ludowych obrzędach i zwyczajach żniwiarskich

W bogactwie wierzeń, składających się na niezmiernie ciekawą obrzędowość pogańskich Słowian, istniała między innymi wiara w ducha drzewa, pozostałością której są dzisiejsze maje, gaiki, podłaźniczki, jabłonki weselne i inne. Ducha drzewa, symbolizowano w wierzchołku drzewa. Podobnie istniała wiara w ducha zboża wyobrażanego pod postacią snopa, ludzką, czy wreszcie zwierzęcą. Wierzono np. że duch zboża przechodzi w człowieka, który ostatni dożyna łanu, wiąże, czy młóci. Nazwa ostatniego snopa: „dziad", lub „baba", bywa różnie tłumaczona przez etnografów. Jedni wywodzą ją od leniwego żniwiarza (Frankowski), inni wywodzą ją z kultu przodków (Poniatowski). W rozwoju form grzebania zmarłych był pewien okres, w którym wędzono zwłoki zmarłych przodków nad ogniem i umieszczano je w paczkach na polach u granic pól, by zmarły „dziad" czy „baba" opiekowali się polami. Po żniwach. składano dla tych zmarłych, jako ofiarę dla pozyskania ich życzliwośc., ostatni snop („dziada"). — Niekiedy, jak już nadmieniłem, duch zboża był wyobrażany w postaci zwierząt, a więc np.: wołu, lisa, koguta, wilka, psa, zająca, przepiórki itd. To skojarzenie ducha zboża z postacią zwierząt zostało spowodowane prawdopodobnie obrazem falującego łanu zbóż, który do pewnego stopnia przypomina bieg stada zwierząt. Stąd, gdy łan faluje, powiadają w kieleckim: „świnki się gonią", a w pinczowskim: „owce chodzą". — Nadto do skojarzenia wspomnianego przyczynił się niewątpliwie fakt, że z ostatniej kępy dożynanego łanu wypadają zazwyczaj czworonogi i ptactwo.

Istnieje także wiara w demony zbożowe. Duchami zbożowymi w postaci zwierząt straszono dzieci, np. żeby po zbożu nie biegały „bo je wilk zje". Duchy te jednak w wierzeniach istotnie nie były groźne. Natomiast demony występujące pod postacią ludzką a zwane: dziad, baba, baba jędza, żarna baba, kornbaba, dzika baba, południca, boginka i inne, były dla ludzi groźne, jako duchy od zboża niezależne, ale nim władające i mogące robić szkody gospodarcze. Demony te, według wierzeń istniejących w niektórych okolicach, mają wygląd „baby o żabiej głowie i ognistych oczach", „dziada o trzech głowach" itp. — Człowieka który by „położył się i spał w samo południe na miedzy, południca tak zbije, że członków pozbierać nie może". Mamuna, „dziecko w tym czasie na miedzy pozostawione, wymienia na złego, ciągle płaczącego bachora". Jest to pierwotny sposób tłumaczenia sobie przez lud dolegliwości, spowodowanych udarem słonecznym.

Żniwa zaczyna się z zasady w sobotę, jako dzień Matki Boskiej. W ropczyckim, w dniu tym cztery pary drużbów wiozły do kościoła wieniec ze zboża, śpiewając przy tym pieśni. Przed rozpoczęciem żniw często odbywa się nabożeństwo (piń-

czowskie, chrzanowskie), w czasie którego w chrzanowskim święci się kosy. Pierwsze kłosy ścina gospodarz, lub gospodyni. Nie wolno żniw zaczynać temu, kto nie ma własnego chleba. Pierwsze kłosy, według zwyczaju, składa się na krzyż i wiąże nimi Bożą Mękę na urodzaj. Pierwszymi kłosami żeńcy przewiązują sobie krzyże, by w ten sposób uchronić się od ich bólu. — Do żniwa wszyscy przychodzą czysto ubrani, by zbiory były czyste. Przy pracy nie wolno sierpa komu innemu podawać z ręki do ręki, tylko należy rzucić przed niego na ziemię, bo podanie wprost powoduje niezawodne skaleczenie.

Na Rusi po ścięciu pierwszych kłosów przynoszono na pole jedzenie, a po krótkim poczęstunku udawano się do gospodarza na zabawę z tańcami, zawożąc mu pierwszy snop i ustawiając go w zaszczytnym miejscu w izbie (stąd jego nazwa „gospodarz").

Bardzo wielkie znaczenie mają ostatnie kłosy (jako „ucieleśnienie zboża") ścinane w niektórych okolicach obrzędowo i przechowywane starannie do wiosny do pierwszego wysiewu. By uchronić się od szkód gospodarczych ze strony myszy, czy przepiórek, zostawiano dla nich ostatnią kępę zboża i stąd nazwa tej kępy „przepiórka". Wygląda ona następująco: trzy kiście zboża, niezbyt odległe od siebie w formie wierzchołków trójkąta, wiąże się u góry w rodzaj korony, pod spodem zaś na kamieniu składa się ofiarę (w niektórych okolicach dla przodków): kawałek chleba i grudkę soli.

Na Kurpiach istnieje zwyczaj „oborywania" dziewczętami takiej przepiórki. Zwyczaj ten, odbywa się w ten sposób, że chłopcy chwytają dziewczęta za nogi i ciągną je wokoło przepiórki co ma znaczenie magiczne, jako opisanie miejsca chronionego od złych wpływów.

Ścinanie ostatnich kłosów, z których bywa robiony wieniec dożynkowy, a które mają miano „pępka", „bękarta", czy „przepiórki", naraża ścinającego w niektórych okolicach na pośmiewisko. Robi się bowiem bałwana ze słomy, którego ostatni w pracy (leniwy) żniwiarz, czy żniwiarka, musi nieść przez wieś. Stąd zwyczaj okupywania się od tej niezbyt zaszczytnej czynności. Wieniec wiją młode dziewczęta (zazwyczaj z kłosów pszenicznych, na góralszczyźnie z owsa) w ukryciu, czy też gdzieś na uboczu. Tymczasem stare baby wiją dla siebie wieńce z pokrzyw, ostu, lub jakiegokolwiek „badela", które to wieńce wkładają następnie na głowę. W wieńcach tych idą z korowodem dożynkowym do gospodarza, a po złożeniu przez przodownicę wieńca żniwnego, wiążą gospodarzowi powrósłami nogi i mimo że się broni, wkładają mu na głowę swe wieńce wołając jedna przez drugą: „Moje weźcie!" „Moje piekniejsze!" „Niech gospodarz to weźmie, bo po cóż by takie na bożym świecie urosło", tak dugo, dopóki gospodarz im się nie okupi.

W niektórych okolicach wieniec dożynkowy jest wity z kłosów kradzionych, gdyż to według wierzeń przy-

KOBIETY (tragicznie, szeptem):

Łapią was!

MĘŻCZYŹNI (nasłuchująco):

Ulicami huczą samochody:

(Po grupie przesuwa się kilkakrotnie biała smuga policyjnego reflektora.)

SOLO MĘSKIE:

Przemoc wali — niech niewolnik drży!

SOLO ŻEŃSKIE (szeptem):

Kryć się w bramach, zaułkach, kto młody,

KOBIETY (szeptem):

Nie dać krwi!

SOLO MĘSKIE (głosem stłumionym, uspokajająco):

Choć oprawca pognębić nas zdoła,
Nie wytoczy z tętnic wszystkiej krwi! —

MĘŻCZYŹNI (twardo, głosem stłumionym):

Bo gdy Polska: — Do broni zawoła —
Będziem szli!

(Krótki werbel bojowy.)

MĘŻCZYŹNI:

Poszłaś Warszawo w powstania dni krwawe
Rozpętanego fantazji uporem,
Która pogrzezła i Naród i Sprawę...

SOLO MĘSKIE:

Aby wyjść w własnej ambicji z honorem.

KOBIETY:

Plon... — zamiast domów — pogorzelisk jamy...

SOLO MĘSKIE:

Lecz nam na dzisiaj szkoda na to słów:

MĘŻCZYŹNI:

Lud walczył w chwale, wytrwał...

WSZYSCY:

My czekamy,
Aby zawołać: — Ty, historio mów!

SOLO ŻEŃSKIE (podczas tego kobiety upadły na kolana i wyciągnęły ramiona w niebo):

Warszawo moja święta, czarna męczennico,
Pełna ran od granatów i grobów na skwerach...
Zryta barykadami na każdej ulicy,
Na których żołnierz polski co nocy umierał...

KOBIETY:

Nad tobą grodzie z chlubnym imieniem Warszawa
Na brzegach Wisły, z Pragą, z Rynkiem Starym,
Nad każdym gniazdem ludzkim — przeszła łuna krwawa...
Zostały jeno zgliszcza... wspomnień mary.

(Wstają).

WSZYSCY (z mocą):

Ale się straszną wraca falą
Rozpętanego szału prąd
I już się na zbrodniarzy walą

KOBIETY:

I noc... i mord,

MĘŻCZYŹNI:

i śmierć... i Sąd!

ZAPOWIADACZ (wystąpiwszy ku przodowi, proczyście):

Weź do ręki tej ziemi garstkę,
Unieś w górę jak świętą relikwię
Ściśnij w dłoni... a krew z niej popłynie,
Chór się duchów bohaterskich skrzyknie, —
Bo w tej ziemi, krwią nasiąkłej glinie
Każda kości męczeńskich warstwa
Jest relikwią... Aniołem ze złota!

(Krótki werbel).

WSZYSCY:

Za morze krwi przelanej, za udręczonych kości,
Za mordowane kobiety i dzieci,
Hańba teutońskim zbirom, złodziejom naszej Wolności!

(Krótki werbel).

KOBIETY:

Za polskiej duszy splugawienie,
Za niszczonych zabytków gruz — co dziko świeci,

WSZYSCY:

Przeklęty niechaj będzie każdy Niemiec!! —

(Krótki werbel).

ZAPOWIADACZ:

Tym, co prywaty służąc celom, w nędzę wpędzali miliony, —

WSZYSCY:

Niech głos przekleństwa z wichrem głuchy leci —
Za krocie sierot, — owdowiałe żony...

(Krótki werbel).

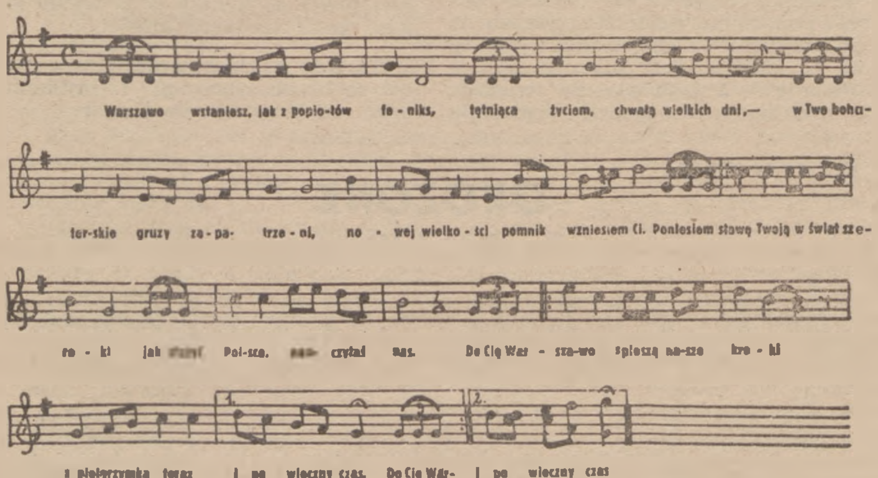
MĘŻCZYŹNI:

Tobie Warszawo, — stolico kochana
Dziś ślubowanie polskich płynie serc:

WSZYSCY (na tle przegrywki muzycznej):

Wstaniesz piękniejsza i odbudowana!
Bujniej niż przedtem zakwitnie życie Twe.

(Śpiew).



UWAGI KOŃCOWE

Dla dopełnienia objaśnień podać należy, że montaż niniejszy może być wykonany zarówno na scenie, jak i symultanicznie, wśród widzów. Staranności wymaga sprawa efektów świetlnych i ilustracji muzycznej. Liczba osób koniecznych do wykonania wynosi 12 do 20. — Najodpowiedniejszym strojem wykonawców byłyby ciemne powłóczyste togi, mogą być jednak zwykłe, czarne, lub ciemne, możliwie jednolite ubrania.

Montaż powyższy był wykonany po raz pierwszy przez Zespół Krakowskiego Międzyorganizacyjnego Teatru Robotniczego im. Ignacego Fika na akademii z okazji rocznicy powstania warszawskiego w dniu 1 sierpnia br. w sali Teatru Okręgowego Domu Żołnierza w Krakowie, w reżyserii autora.

Z PIEŚNI PARTYZANCKICH

PIOSENKA CHŁOPSKICH PARTYZANTÓW

Idziem walnie z każdej chaty
Pieśni nasze buntem brzmią
Opadają więzień kraty,
Gdzie wróg wolność topił krwią.
Szumią lasy, szumią gaje
I bojowy dźwięczy śpiew
Idą chłopskie partyzanty
Niosą w sercach ludu gniew.

Naszym domem — świat szeroki
Karabinów błyszczy stal
Kieruj, bracie swoje kroki
W pierś faszystów celnie wal.
We wsiach, w miastach salwy grają
Idźmy w bój na pierwszy zew
Partyzanci w szereg stają
Niosą w sercach ludu gniew.

Słowa podał Stanisław Turek, w. Rzeczyca pow. Tarnobrzeski
(Z teki pośmiertnej M. Dembińskiego, oprac. C. Biernacka)

nosi szczęście. — Wieniec w krakowskim ma kształt korony. Podstawą wieńca jest koło z pręta wiklinowego, na którym osadzone są dwa kabłąki wiklinowe w krzyż. Przewinięte są one kłosami pszenicy, przystrojone w duże, różnokolorowe kwiaty (georginie, maki, astry), przy czym przeważa kolor czerwony. Nie brak w wieńcu jabłek, pierników, ciastek i orzechów. Wszystko wiązane jest czerwoną włóczką lub taśmą, ewentualnie blaszką. Po uwiciu wieńca, przodownica niosła go na głowie do kościoła, a stamtąd do wójta, który przywiązywał na wierzchu żywego koguta. Jeśli kogut wesoło piał było to wróżbą dobrych plonów w roku przyszłym, jeśli był smutny, była to zapowiedź nieurodzaju. Obecnie w miejsce dawniej wiązanego żywego koguta, umieszcza się wystruganego z drzewa kurka. Korowód dożynkowy na czele z przodownicą, niosącą wieniec na gowie, z żniwiarkami przystrojonymi w mniejsze wianki z kłosów, wyrusza ze śpiewem i muzyką do gospodarza. Po bokach koło przodownicy biegną stare baby w omówionych poprzednio wieńcach z chwastów. W krakowskim na przedzie prowadzą żniwiarze „złodzieja". Jest to ostatni ze żniwiarzy przodujących, który wdziewa sukmanę na wspak, żniwiarze pod kolana opasują mu nogi, związując je powrósełkami, na plecy zarzucają mu cały niby „skradziony" snop pszeniczny i przywiązują mu go powrósłem do pasa. — Ręce „złodzieja" związane są z przodu powrósłami, niby kajdankami. Na głowie w formie wieńca skręcona ostrężyna (jeżyna — czernica, roślina dziko między zbożem rosnąca, koląca, liść duży, długa wić). — Gdy orszak zbliża się do zagrody gospodarza, zastają wrota zamknięte, stąd słowa pieśni: „U naszego gazdy jest szeroka brama, jak do niej wchodzimy, otwiera się sama", lub „otwieraj panie nowe wierzeje, bo się na polu kłos już nie chwieje...". Po otwarciu bramy „złodziej" podbiega w stronę gospodarza (niby „ucieka przed żeńcami") wołając: „ludzie na Boga dajcie mi spokój! Do gospodarza pójdę na skargę! za co oni mnie chwytają? za co biją? Żniwiarze pędzą go powrósłami, a przed samym domem dwóch żniwiarzy (niby policjantów) podprowadza go przed gospodarza. Za nimi zbliża się cała gromada z pieśnią dożynkową, po której gospodarz wykupuje „złodzieja" z rąk żniwiarzy, po czym przodownica z odpowiednią oracją składa wieniec dożynkowy. Gospodarz wykupuje wieniec od przodownicy jak również małe wianki od żniwiarek. Z kolei stare baby cisną się ze swymi wieńcami z chwastów, jak już poprzednio o tym wspomniałem. Gospodarz odbierając od przodownicy wieniec dożynkowy, polewa ją wodą, co stanowi moment obrzędowy magii wegetacyjnej, by zapewnić w ten sposób urodzaj na rok przyszły. Oblewanie wodą jest również pozostałością dawnego oczyszczania po zetknięciu się ze zmarłymi przodkami, którym u granic pól skadano ofiarę z snopa żniwnego.

Moment wręczania wieńca dożynkowego, ma na celu przekazanie go-

spodarzowi związku ze zbożem, oraz zapewnienie ciągłości wegetacji. Wieniec dożynkowy jest umieszczany przez gospodarzy w izbie pod obrazami. — Gospodarz po dokonaniu zabiegu oczyszczającego, staje do tańca obrzędowego z przodownicą, jako „oblubienicą ducha zboża". Taniec ten jest hasłem do ogólnej zabawy z tańcami i prześpiewkami, w których żniwiarze składają gospodarzom życzenia pomyślności, docinając nieraz złośliwie jego sąsiadom oraz temu, kto ze strony gospodarza doglądał żniwa. W krakowskim tego ostatniego biją powrósłami śpiewając: „Bijmy Grzelę gałami, bo przewodził nad nami!" W czasie zabawy dożynkowej, uczestnicy spożywali jako potrawę obrzędową zwierzę symbolizujące ducha zboża (jego krew i mięso), co miało na celu „uchronienie ducha zboża od niemocy starości i umożliwienie mu przejścia w stanie siły w odrodzonego następcę" (Frankowski).

Dziś potrawą zastępczą w obrzędzie dożynkowym są pierogi (rogate) ze serem, symbolizujące wołu względnie świńskie ucho. Podczas zabawy dożynkowej gospodarz częstuje żeńców piwem.

Po skończonej zabawie żeńcy w specjalnych pieśniach dziękują za nią gospodarzom, życząc szczęścia w gospodarstwie i życiu osobistym w roku przyszłym.

Nagromadzona w niniejszym artykule garść wierzeń i zwyczajów żniwnych i dożynkowych z różnych stron Polski, głównie jednak z ziemi krakowskiej, jest przeznaczona dla naszych świetlic jako ułatwienie w spojrzeniu na aktualny w tym miesiącu wycinek naszej kultury ludowej, oraz jako materiał informacyjny na wypadek organizowania dożynek.

IRENA PANCERZ

IDZIE CHŁOP PRZEZ POLE

(Krakowiak)

Siedzi kos na drzewie,
Cuda wyśpiewuje
Chłop po dworach pańskich
Ziemię parceluje
Oj, dana!

Jedzie wóz na przewóz,
Malowane kółka,
Bierze chłop dla siebie
Pańskie, żyzne pólka
Oj, dana!

Nie dla psa kiełbasa,
Nie dla koła spyrka,
Nie dla ciebie, panie,
Nasza chłopska Polska
Oj, dana!

Świeci słonko i świeci,
Liście lecą z drzewa,
W pałacu Potockich
Chłopski krok rozbrzmiewa
Oj, dana!

Idzie chłop przez pole
Palikiem wywija,
Dostał ziemi kawał,
Szczęśliwa bestyja!
Oj, dana!

Rzeszów, listopad 1944.

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

PRZYTOMNY SOLENIZANT

Gra ta może być potraktowana, jako wykupywanie fantów, albo też jako zwyczajna gra, w której solenizant, jeżeli nie okaże się „przytomnym", za uchybienia opłaca fanty.

Jednego z uczestników gry (np. wykupującego fant) obieramy solenizantem, sadzamy go na środku świetlicy na krześle, a obok niego z prawej strony siada wybrany przez niego „przyjaciel". Pozostali uczestnicy gry są znajomymi, którzy przychodzą solenizantowi składać życzena i podarki słowne.

Dla wytworzenia weselszego nastroju wszyscy mający składać życzenia mogą ustawić się przed solenizantem dużym półkolem, odśpiewać pieśń imieninową lub toast: „Sto lat...", a następnie każdy z nich podchodzi do solenizanta i mówi głośno: „Czcigodny Solenizancie! Wraz z najlepszymi życzeniami pragnę ci dziś złożyć w podarunku...", tu nachyla się do lewego ucha solenizanta i mówi cicho (tak by ani nikt ze stojących, ani też siedzący z drugiej strony solenizanta przyjaciel nie słyszał), nazwę podarunku. Solenizant zwraca się do przyjaciela z zapytaniem: „Cóż ty na to przyjacielu? Dlaczego mi to ofiarują?" Przyjaciel nie wiedząc o jaki podarek chodzi, wymienia głośno jego przeznaczenie. W ten sposób mogą powstać arcykomiczne nonsensy, które przytomny solenizant, by nie „obrazić" ofiarodawców musi jako słuszne wytłumaczyć. To też zaraz po wypowiedzi przyjaciela mówi: „Przed chwilą wielce mi życzliwy Obywatel(ka)... (wymienia imię), ofiarował mi... (tu znowu wymienia nazwę podarunku, którą przed chwilą powiedziano mu do ucha), a mój przyjaciel twierdzi, że to... (znowu powtarza to, co głośno przed chwilą powiedział przyjaciel). Istotnie rację miał mój przyjaciel, bo...) i tu znowu uzasadnia często nonsensowe zestawienie.
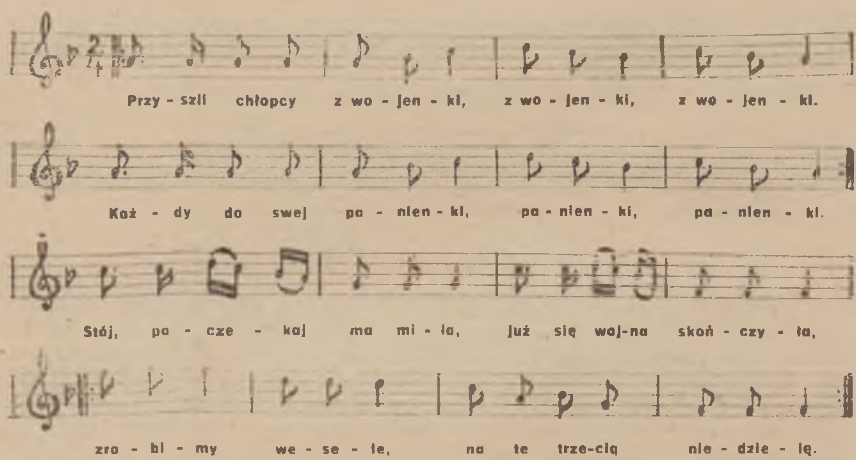
Przykład. Solenizant otrzymuje w podarunku torebkę nasion, a przyjaciel powiada, że to w tym celu, by solenizant mniej gonił za pannami. Wówczas solenizant powiada: Istotnie, mój przyjaciel ma rację. Bowiem mając tak piękne nasiona kwiatowe posieję je w moim ogródku, a gdy na wiosnę zakwitną, to na pewno panny będą ciągnąć do moich kwiatów i po kwiaty, a ja wtedy za nimi gonić nie będę musiał.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybkość orientacji i myślenia oraz rozwija poczucie humoru.

KRYSTYNA GRĘDA

GROŻONY

POLKA ŚLĄSKA



Taniec ten jest tańczony parami, które ustawiają się na obwodzie koła. Partner i partnerka każdej pary stają twarzami do siebie.

Pierwsza część tańca, to żywo tańczona polka, przy której tancerze trzymają tancerki za biodra, zaś tancerki opierają swoje dłonie tancerzom na ramionach.

W tańcu pary posuwają się równomiernie po obwodzie koła.

Zarówno tancerze jak i tancerki wybijają rytm polkowy na trzy, w którym dwa pierwsze uderzenia nóg odpowiadają wartości nut ósemkowych, zaś trzecie uderzenie ćwiartce.

Części pierwszej tańca, żywszej, odpowiada melodia z tekstem: „Przyszli chłopcy z wojenki, z wojenki, z wojenki. Każdy do swej panienki, panienki, panienki."

Druga część tańca jest nieco wolniejsza od pierwszej.

Z ostatnią nutą melodii towarzyszącej pierwszej części tańca, wszystkie pary zatrzymują się w ten sposób na obwodzie koła, że mężczyźni prawymi ramionami są zwróceni na zewnątrz koła, zaś ich partnerki stoją twarzami do nich, a więc prawymi ramionami zwrócone do środka koła.

Odstępy między parami równe. Ręce oparte na biodrach. Nogi lekko ugięte w kolanach.

Przy słowach: „Stój, po-" zarówno tancerze jak i tancerki robią nie-

wielki, ale zamaszyście wykonany skręt tułowia z równoczesnym jego odchyleniem i przegięciem się w biodrach w prawo.

Przy sylabach: „-czekaj“ robią to samo w lewo.

Przy słowach: „ma miła“ wracają do ustawienia początkowego, tj. twarzą w twarz, a ugiąwszy nogi jeszcze mocniej w kolanach, co przechodzi niemal w półprzysiad, wytupują całymi stopami każdą z trzech sylab tekstu: „ma - mi-ła“.

Przy słowach: „już się“ robią skręt tułowia z odchyleniem i przegięciem w prawo, jak poprzednio.

Przy słowach: „wojna“ robią skręt tułowia z odchyleniem i przegięciem w lewo.

Przy słowach: „skończyła“ stają twarzą w twarz, nogi ugięte w kolanach i na lewej dłoni trzymanej na wysokości piersi wyklaskują prawą ręką z wysoka, z zamachem, każdą z trzech sylab tekstu: „słoń-czy-ła“.

Przy słowach: „zrobimy“, tancerze wychyliwszy się ku tancerkom grożą im trzy razy w rytm słów i melodii przed nosem, na co tancerki z komicznym oburzeniem i jakby przestrachem odchylają się do tyłu.

Przy słowach: „wesele“, tancerki wychylają się ku tancerzom, grożą im w rytm melodii trzy razy, ci zaś podobnie jak poprzednio tancerki, odchylają się do tyłu.

Przy słowach: „na tę trzecią“ tancerze za swoją prawą, a tancerki za swoją lewą ręką wykonywują obrót dookoła swej osi (tj. o 360°), wytupując przy tym każdą sylabę tekstu, zaś przy słowach: „niedzielę“ stają twarzą w twarz i ugiętymi mocno w kolanach nogami przytupują na całych stopach trzykrotnie, w rytm melodii.

Po części drugiej tańca następuje część pierwsza, tj. polka, jako zakończenie.

Taniec ten można powtórzyć dwa do trzech razy jako nieprzerwaną całość.

Tekst piosenki podano w formie literackiej. W niektórych okolicach Śląska zakończenie tekstu bywa śpiewane: „zrobimy wiesieli po tej trzeciej niedzieli“, a i sam taniec bywa tańczony z pewnymi odmianami.



Świetlice

W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

POWIAT BOCHNIA

Stan świetlic wynosi 34. Wykazują one dużą ruchliwość, czego dowodem przeprowadzenie 17 imprez, jak koncerty muzyczne, śpiewacze, wieczory humoru, przedstawienia teatralne.

POWIAT DĄBROWA TARNOWSKA

1 Dom Kultury, 2 Domy Ludowe, 26 świetlic, to początek żywej działalności, jaką przejawiają mieszkańcy tego powiatu. Społeczeństwo chętnie garnie się do prac świetlicowych i organizuje się w zespoły: dramatyczne, śpiewacze, samokształceniowe, sportowe i in.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WOJNA Z JAPONIĄ została zakończona. Żołnierze japońscy na wszystkich frontach składają broń. Dotychczasowy gabinet japoński podał się do dymisji, a cesarz japoński zrzekł się tronu na rzecz swego syna. Nie wiadomo jednak, czy Japończycy będą nadal chcieli widzieć u siebie cesarstwo, które im zgotowało taką hańbę. Chyba Japończycy wreszcie zrozumieją, że i dla nich najlepszym byłby ustrój demokratyczny.

Stany Zjednoczone, Anglia, Chiny i Związek Radziecki będą wspólnie okupowały Japonię bez rozdzielenia stref okupacyjnych. W ten sposób ostatnie państwo faszystowskie ze słynnej swego czasu osi Berlin-Rzym-Tokio zostało zlikwidowane.

FRANCJA PRZED UCHWALENIEM NOWEJ KONSTYTUCJI. Francuska rada ministrów zatwierdziła projekt ustawy o organizacji władz państwowych na okres przejściowy, dopóki nie zostanie opracowana nowa konstytucja dostosowana do wymogów obecnej chwili. Projekt ustawy zostanie przedłożony narodowi do zatwierdzenia. Zgodnie z projektem Zgromadzenie Ustawodawcze (parlament) wybierze premiera rządu tymczasowego, który powoła nowy gabinet, oraz opracuje program rządu do zatwierdzenia Zgromadzeniu. Rząd według projektu jest odpowiedzialny przed Zgromadzeniem. Zgromadzenie Ustawodawcze uchwali konstytucję i odda ją do zatwierdzenia narodowi. Zgromadzenie posiadać będzie władzę ustawodawczą na równi z rządem. Ono uchwali budżet państwa. Pełnomocnictwa Zgromadzenia skończą się z dniem wejścia w życie nowej konstytucji. W wypadku, gdyby projekt konstytucji został odrzucony lub Zgromadzenie nie opracowało konstytucji w przewidzianym terminie, zostanie wybrane nowe Zgromadzenie Ustawodawcze.

W PARYŻU ZAKOŃCZYŁ SIĘ PROCES PETAINA. Akta sądowe sprawy Petaina objęły tysiące stron i zawierają dowody setek świadków. Jako świadkowie wystąpili byli premierzy Daladier, Reynaud, Blum i Herriot, były prezydent Lebrun, generał Weygand i wielu innych. Petain został oskarżony o zdradę swojej ojczyzny i poddanie jej Niemcom. Zaznaczyć trzeba, że Petain był obrońcą Verdun.

Sąd skazał Petaina na karę śmierci, jednak z powodu starości wyrok nie został wykonany. Petain pozostanie do końca życia w więzieniu.

NIEPODLEGŁOŚĆ AUSTRII. Wielu z Austriaków po pierwszych sukcesach wojennych Hitlera solidaryzowało się z Niemcami. W ostatnich jednak fazach wojny, zwaszcza w okresie silnych bombardowań Austrii, poczęli oni odżegnywać się od Hitlera. Ale Austriacy nie mieli zamiaru, jak my krwawić się. Mimo, że w Austrii trwa okupacja, przecież mają oni już swój rząd i sprzymierzeni przyrzekli im wolność. Zaznaczyć trzeba, że Austria ze względu na szczupłe granice, brak bogactw naturalnych, oraz brak cech charakteru w narodzie nie odegra w nowej Europie większej roli. Liczy ona na to, że mocarstwa, które dały jej wolność, postawią ją na nogi.

ODEZWA RZĄDU POLSKIEGO DO POLAKÓW ZA GRANICĄ. Rząd Jedności Narodowej wezwał wszystkich oficerów i żołnierzy, marynarzy i lotników polskich na obczyźnie do powrotu do kraju. Rząd Jedności Narodowej uważa, że nie może być i nie będzie Wojska Polskiego, które by jemu nie podlegało. Tak jak jedna jest Polska, tak jedno i niepodzielne musi być Wojsko Polskie — silne jednością i przepojone duchem demokratycznym. Wojsko Polskie wolne od kastowości i klik reakcyjnych musi stać na straży wolności i demokracji, świetności i potęgi Rzeczypospolitej. Przysięga składana przez oddziały polskie, składana była Ojczyźnie. Dlatego Ojczyzna wymaga, by żołnierz polski znajdował się w kraju, a nie za granicą. Stopnie wysługi lat, ordery i odznaczenia bojowe żołnierzy przebywających za granicą, zdobyte w bojach z Niemcami na którymkolwiek froncie są uznane i zasłużone. Mają oni prawo do studiowania w szkołach oficerskich, do zaopatrzeń inwalidzkich, do otrzymania ziemi, do pomocy ubogich rodzin itd.

Zaznaczyć należy, że polskie organizacje polityczne i społeczne na emigracji również domagają się powrotu Polaków d okraju.

Ojczyzna, rodzina i wspólna praca dla odbudowy kraju czeka na powrót swoich żołnierzy. Wszyscy, którzy będą przeszkadzać powrotowi rodaków do kraju zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, jako szkodnicy sprawy narodowej. W chwili obecnej cyfra żołnierzy polskich za granicą sięga 25 000, cywilnej emigracji 50 do 60 tysięcy.

NOWA ZBRODNIA KAINOWA. We wsi Sikorki pow. Sokołowskiego na powracającą z robót żniwnych grupę polskich oficerów i żołnierzy napadli bandyci spod znaku reakcji i bestialsko z ukrycia zastrzelili 10 z nich a 16 ciężko ranili. Zaznaczyć należy, że pułk do którego ranni i zabici należeli przeszedł całą kampanię wojny z Niemcami z nad Oki po Berlin. Napadnięci mają za sobą szereg zwycięskich walk, i nie tylko oni mieli krzyże i ordery, ale sztandar pułkowy odznaczony jest Krzyżem Grunwaldu. Ci żołnierze walczyli na ziemiach polskich i niemieckich, po to, by zginąć z ręki kainowej. Społeczeństwo polskie zostało do głębi poruszone, a zbrodnia budzi wstręt i odrazę. Polscy faszyści pragną wojny domowej, nie doczekają się jej w Polsce. msk.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Wkrótce otworzymy świetlicę

Po długich staraniach kierownictwo wytwórni przydzieliło nam lokal w budynku dawnej dyrekcji niemieckiego monopolu tytoniowego przy ul. Garbarskiej 1. Tu mieści się jeszcze oddział likwidacyjny tej dyrekcji. Dostaliśmy narazie dwa pokoje. Doprowadziliśmy je po zniszczeniach do porządku i służą nam jako świetlica tymczasowa. Ale są widoki, że otrzymamy jeszcze trzy pokoje, gdzie założymy sekcję szachową, bibliotekę, czytelnię, sekcje oświatowe i inne. Rada Zakładowa wyłoniła komitet. którego zadaniem jest urządzenie świetlicy. Nie mamy lecz i nie chcemy żadnej pomocy. Chcemy sami, własnymi siłami i środkami urządzić sobie świetlicę. Obecnie gospodarujemy inwentarzem pożyczonym. Ale wstępne kroki już poczyniliśmy. Założyliśmy z własnych wkładek fundusz zakładowy, dzięki któremu urządzamy imprezy, jak zabawy dochodowe, z których dochód pozwoli nam na poczynienie koniecznych inwestycji. Z otwarciem świetlicy czekamy jeszcze do początku września, gdy na tę chwilę dzieci z naszego fabrycznego przedszkola będą gotowe do występów. W fabryce mamy żłóbek i przedszkole, w którym znajdują się dzieci naszych pracowników. Są one naszym oczkiem w głowie. To nasza przyszłość.

Praca daje nam dużo przyjemności, chociaż warunki nie są najlepsze. Ale rozumiemy, że wszyscy jesteśmy na dorobku. Ułatwia nam pracę doskonałe zrozumienie się wzajemne i współżycie, oraz bardzo serdeczna atmosfera. Prawie wszyscy mówimy do siebie „ty", znamy się wszyscy bardzo dobrze i szanujemy. Może jest to wynikiem, iż w naszej fabryce pracuje 70% kobiet i one wytwarzają tak miły nastrój, i taką atmosferę serdeczności.

Łabuda Józef

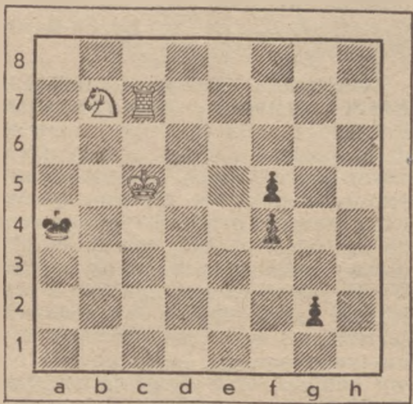
Świetlica Monopolu Tytoniowego
Dolne Młyny 10



KOŃCÓWKA

J. DIMITRIEW

5 nagroda na turnieju Szachmati „64"
r. 1930



Białe zaczynają i wygrywają.

KĄCIK SPORTOWY

Piłka ręczna („szczypiórniak")

Do jednej z bardzo wartościowych gałęzi sportowych, uprawianych u nas, należy piłka ręczna, inaczej zwana **„szczypiórniak"**. Jest ona bardzo podobna do piłki nożnej. Celem tej gry jest podobnie jak w piłce nożnej „strzelenie" przeciwnikowi jak największej ilości bramek. Od piłki nożnej o tyle wartościowsza, że biorą w niej udział także i ręce, podczas gdy w piłce nożnej tylko nogi, a ręce są nieczynne, służąc jedynie do utrzymywania równowagi.

Teren gry. Do gry w szczypiórniaka służy boisko do piłki nożnej Oznaczenie jednak boiska wewnątrz jest nieco inne. Bramki normalne, jak do piłki nożnej. Samo boisko podzielone jest na trzy części. Tu znów podobnie jak przy grze w hokeju na lodzie. Części te nie są jednakowe. Środkowa jest największa, zamknięta liniami, biegnącymi równolegle do linii bramkowych. Linie te przebiegają przez linie podłużne pól karnych piłkarskich, z tym że wydłużają te linie w obie strony, aż do linij bocznych. A więc oba pola przy bramkach są jednakowe i nazywają się polami offsidowymi (czytaj ofsajdowymi) lub spalonymi. Prócz tego przed bramką w odległości 11 metrów od słupków wyznaczone jest specjalne pole bramkowe, do którego nie wolno nikomu wejść ,tak graczowi własnej, jak i obcej drużyny. W polu tym wolno poruszać się tylko bramkarzowi. W ten sposób nie istnieje możliwość atakowania bramkarza przez napastników drużyny przeciwnej. W przeciwieństwie do piłki nożnej, gdzie graczom atakowanie bramkarza (oczywiście bez przekroczenia przepisów(jest dozwolone. Punkt karny znajduje się naprzeciw środka bramki w odległości 13 m (w piłce nożnej 11 m). W miejscu przecięcia się linii bramkowych z liniami bocznymi są duże rogi (kornery), zaś w miejscu przecięcia się linii koła bramkowego z liniami bramkowymi małe rogi.

Ważniejsze zasady gry podamy w następnym numerze.

Szarada sylabowa

(uł. Mir)

Z podanych poniżej sylab ułożyć 10 wyrazów o podanym znaczeniu. Początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko wielkiego poety polskiego, oraz tytuł jednego z jego znanych utworów.

Sylaby: as, bes, ce, cy, cja, da, dło, e, ga, gu, i, i, in, ko, kro, le, lo, lo, lu, mi, mi, mon, na, na, ni, pi, ryt, su, sta, skop, ter, wan, wie, wicz, ze, zad.

Znaczenie wyrazów: 1. Przyrząd służący do powiększania ciał. 2. Kolorowe, uroczyste oświetlenie. 3. Kora pewnego drzewa zwrotnik. używana do przypraw. 4. Sharmonizowanie wszystkich barw obrazu w jednym tonie. 5. Lekarz chorób wewnętrznych. 6. Niespodziewane zdarzenie, wypadek. 7. Szczep germański, niszczący po barbarzyńsku dzieła cywilizacji. 8. Lewy dopływ Parany w Brazylii płd. 9. Jedna z wysp Sundzkich na oceanie Indyjskim. 10. Zmarły niedawno poeta polski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Mir — Częstochowa. W Polsce nie wychodzi żadne pismo poświęcone wyłącznie rozrywkom umysłowym, ani też nie istnieje żaden klub wyłącznie tym sprawom poświęcony. Czy obywatel uważa, że to jest konieczne?

Franciszek Marszałkowski — Sopot. Dziękujemy za słowa uznania. Prenumeratę proszę zgłosić na adres: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1. — Kolportaż. Komplet numerów wysłaliśmy. Prosimy o wiadomości z Waszego terenu.

Helena Kołodziejska — Ciechocinek. Dziękujemy za miły list.

M. Dereżyński — Toruń. Artykuły w teczce czekają cierpliwie. Nr 1 i 5 wysłaliśmy. Prosimy o utrzymanie kontaktu.

Fr. Lipiński — Rzeszów. Nie skorzystamy.

Rozwiązanie zadań rozrywkowych z nr 4 i 5

UZUPEŁNIANKA

Czysta — jestem — teść — człek — ondyna — kiełb — mlecz — lignina — imbir — orszak — Kiejstut. „Czy jesteś członkiem Ligi Morskiej?"

ARYTMOGRAF

Rząd Jedności Narodowej.
Budowniczym Polski Nowej.
(Przyjście. Kalumnia. Porcelana. Maria Dąbrowska).

a—12, ą—3, b—14, c—10, d—4, e—6, i—11, j—5, k—21, l—19, m—17, n—7, o—8, p—18, r—1 s—20, ś—9, u—15, w—13, y—16, z—2.

SZARADA

„Świetlica Krakowska" pochodnią kultury mas.

świe —	tli —	ca —	kra —	ko —	wska —	
1	2	3	4	5	6	
po —	chod —	nią —	kul —	tu —	ry —	mas.
7	8	9	10	11	12	13



Wszędobylski wielce dbały
Poobklejał kiosk cały...



Agituje i namawia
Do świetlicy zaciekawia.



W rezultacie książek góry
Znieśli ludzie w Dom Kultury!

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. tel. 565-58. Drukarnia Narodowa w Krakowie

M-03815